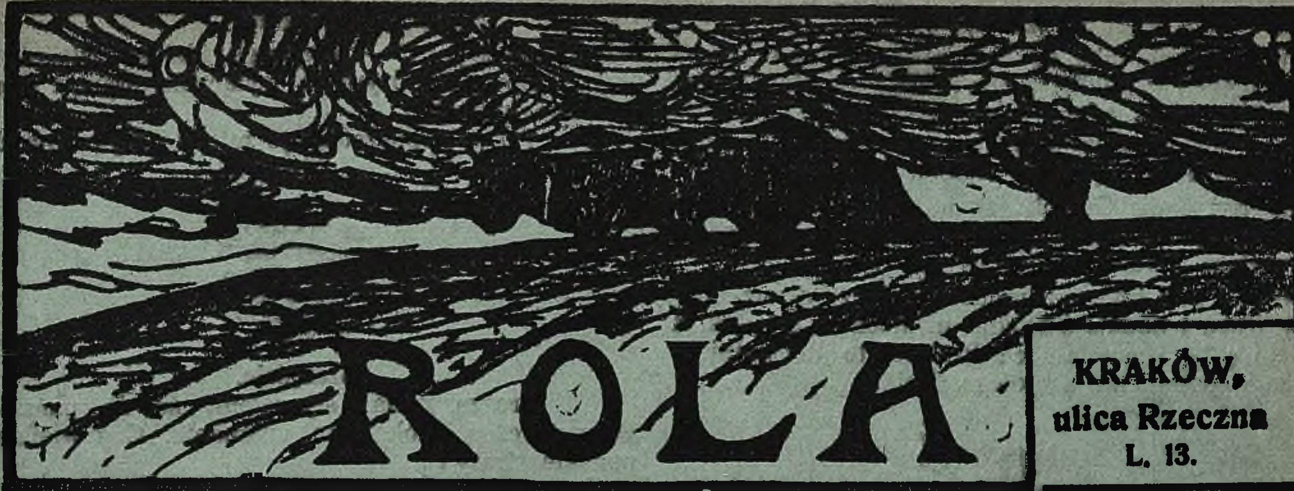
Nr 24. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 9 czerwca 1935



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Pożyczka.

W barże spotyka się dwóch handlowców, Kuba Szprot i Aron Pętelkier. Kuba jednak wyraźnie unika Arona, patrzy w drugą stronę, lub kryje twarz za gazetę. Niestety wybiegi na nic się nie zdały. Aron dostrzegł Kubę i pędzi do stolika.

— Ny, panie Szprot, jak ja widzę, to pan już zupełnie zapomniałeś o tem, że ja przed miesiącem pożyczyłem panu trzysta złotych.

— Co pan śmiesz zarzucać?! — zrywa się oburzony Kuba i dodaje z błogim uśmiechem. — Jak ja mogłem o tego zapomnieć? Przecież to jest najpiękniejsze wspomnienie z mojego życia.



U dentysty.

Dentysta pokłócił się z żoną, aż się cały dom zatrząsł. Pacjent, który słyszał to przez drzwi, powiada:

— A będzie mi pan mógł w obecnym stanie wyrwać ząb?

— Ząb? Cały łeb panu urwać mogę, taki jestem wściekły.



Dzienna porcja.

Głąbek czyta gazetę. Obok niego leży rozciągnięty pies Hektor i śpi. Nagle dzwoni telefon. Sąsiad woła podnieconym głosem: — Panie Głąbek. Pański pies pożarł przed chwilą mego nagrodzonego złotym medalem na wystawie królika.

— Dobrze, że mi pan o tem powiedział. W takim razie dzisiaj nic więcej do jedzenia nie dostanie!

Tajemnica.

Przyjaciel I.: — Dlaczego idziesz właśnie do tego sklepu, w którym są wyłącznie stare i niemodne kapelusze?

— Tak, ale sprzedaje je młoda i szykowna sklepowa.



Szczęście.

— Proszę pana, słyszałem, że do pańskiego sklepu wczoraj dokonano włamania. Czy wielkie są pańskie straty?

— No, można powiedzieć, że jeszcze miałem szczęście: właśnie poprzedniego dnia zniżyłem wszystkie ceny o dwadzieścia procent.

Na wszelki wypadek.

Żona: — Jak ci się podoba nasza nowa pokojówka?

Mąż: — Doskonale. Ona jest naprawdę bardzo milutka.

Żona: — Ja też zaraz pomyślałam, i dlatego z miejsca dałam jej wymówienie.



Nabrał go.

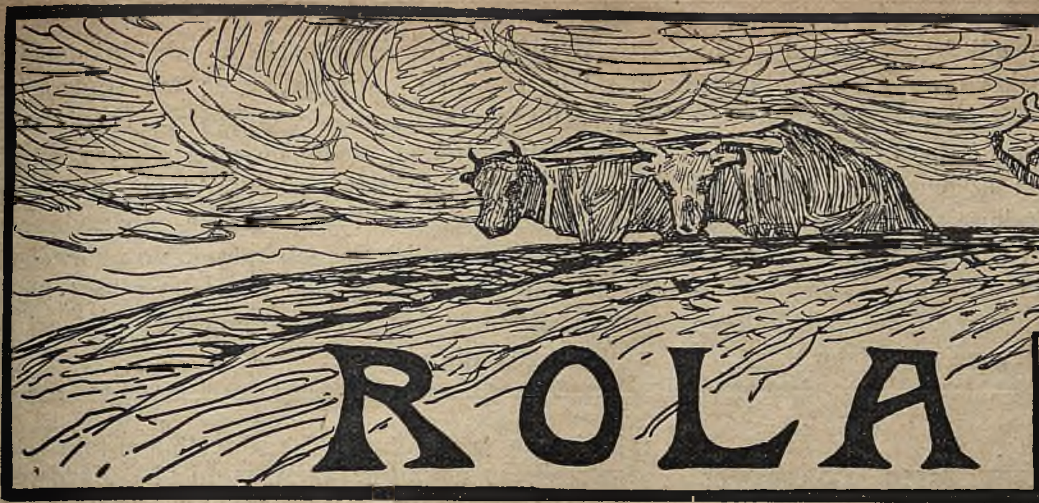
Podróżny idący piechotą w skwarny dzień, spotkał na drodze żyda i mówi do niego:

— Pożycz mi złotego, dam ci w zastaw płaszcz na wypadek, jeżeli go dziś nie wykupię.

Żyd pod tym warunkiem pożycza złotego i bierze płaszcz w zastaw, myśląc sobie, że podróżny nie będzie w możności oddać złotego, to płaszcz będzie jego. Pod wieczór, gdy dochodzili do miasta, podróżny oddaje żydowi złotego i odbiera płaszcz mówiąc:

— Dobrze, żeś mi to przyniósł, ciężko mi było dźwigać.

Nr. 24. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 9 czerwca 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Słoneczne jutro.

Znajdujemy się w jednej z podgórskich wiosek, nad rzeką Wisłokiem położonej. Wioska tonie w zieleni drzew owocowych, ponad całe otoczenie wznosi się wieżyczka wiejskiego kościoła. Nieopisany urok i piękno panuje w otaczającej nas przyrodzie. Czy ta słoneczność, cisza i błogość zdołała także zapanować wśród mieszkańców tej wioski? Mamy chwilę czasu, wejdźmy do domu w środku wioski się mieszczącego. Dziwna jakaś cisza wita nas na wstępie. Mijamy kuchnię, idziemy do drugiej izby, skąd dochodzi nas ciche kwilenie dziecka. Obok kolebki leży wybladła, młoda jeszcze kobieta, prócz tych dwojga biedactw, nikogo w całym domu nie widać, ni nie słychać.

Niespostrzeżeni, cofnijmy się z tego bolu pełnego mieszkania, udajmy się miedzą ku figurze za wioską. Tutaj wśród zieleni i słońca klęczy przed obrazem Matki Bożej młoda dziewczynka, mająca około sześciu lat, i to maleństwo z taką ufnością i łzami patrzy na obraz swej Niebieskiej Opiekunki, że aż dziw, jak taka dziecina prosić potrafi. Lecz dlaczego łzy tak niepowstrzymanie płyną z óczu dziecka, inne przecież dzieci w jej wieku bawią się wesoło? Posłuchajmy, jak dziecina skarży się w modlitwie, jak tatuś przyszedł wczoraj pijany, ona Zosia ze strachu za matkę się skryła, matka miała na rękach młodszą jej siostrzyczkę, półtoraroczną Stasię, myśląc, że mąż pijany będzie miał litość nad swemi dziatkami. Lecz prawda, nie było wieczerzy takiej, jakiej sobie pijany tatuś życzył, więc dużo krzyczał na matkę i bił ją, a Zosię trącił i brzydko na nią mówił, a gdy się rozpłakała, to i ją nabił, a tylko mamusia, jak mogła, broniła ją. I dzisiaj, jak znowu ojciec powróci, znowu chora matka będzie płakać, a ojciec może je bił będzie...

Długo tak modliła się dziecina i tak dobrze jej tutaj było, ani się spostrzegła, że już na dobrze ściemniać się zaczęło. Już miała wracać do domu, gdy do niej zbliżyła się nieznajoma Pani, ręce położyła na jej biednej główce, pocieszyła ją, że tatuś już nie będzie je bił, dała jej pieniędzy na lekarstwo dla chorej matki i chleb, bo i głód już bardzo dokuczał naszym znajomym ludziom.

Dziewczynka uradowana i uspokojona pobiegła do domu, ojciec już był w domu, opowiedziała rodzicom o swojem spotkaniu z Panią i dała ojcu otrzymane pieniądze. Nastąpiło długie milczenie, bo malutka Stasia już spała, Zosia tuliła się do matki, a ojciec siedział przy oknie nieruchomy. Przypominał sobie, że przecież jeszcze przed kilkoma laty, on tak gorąco kochał swą narzeczoną i żonę, tyle jej szczęścia obiecywał — a teraz, jak się u nich zmieniło. A dzisiaj całe to spotkanie dziecka z nieznajomą Panią, czy to nie silne wezwanie dla niego, że czas zawrócić z błędnej drogi. Cicho podszedł do łoża żony, ucałował jej ręce i prosił o przebaczenie, następnie wziął Zosię do siebie, lecz pozostawmy ich już w spokoju, bo dobrze im już.

Na drugi dzień ukazało się znowu cudne słońce, lecz i w sercach naszych znajomych zagościło to dawno z utęsknieniem oczekiwane słoneczne jutro, by być ich udziałem w całem życiu. Dawniej już jeden ze złośliwych sąsiadów powiedział o Wojciechu Koronie, ojcu Zosi i Stasi, że on nosi swego boga często we flaszce pod pazuchą, w czem mieściło się dużo prawdy, bo trunek był poniekąd bożkiem dla Wojciecha, do onego pamiętnego dnia spotkania się Zosi z nieznajomą a może dobrze znajomą Panią. Od onej pamiętnej chwili zapanowała w rodzinie naszych znajomych prawdziwa miłość, oparta na wyższej, niebieskiej miłości.

Jeden z wielkich myślicieli chrześcijańskich pięknie

mówi o dwóch rodzajach miłości: „Uczyniły sobie miłości dwa miasta: ziemskie uczyniło sobie miłość własną, posuniętą aż do wzgardy Boga, niebieskie zaś miłość Bożą, posuniętą aż do wzgardy samego siebie. Stąd dwie zasady: szlachetność mierzy się stopniem miłości Bożej, podłość zaś stopniem miłości własnej“ (św. Augustyn: Civit Dei 14.28).

A drugi znawca życia uzupełnia tą prawdę następująco: „Kroplą miodu więcej się much złapie, aniżeli beczką octu“ (św, Franciszek Salez.).

W rodzinie Koronów także niegdyś już dopełniała się beczka octu, goryczy, więc też trudno było złapać jakąś muchę - radość, odkąd zaś miłość prawdziwa, szlachetna zagościła, nieodstępnie towarzyszyły jej radości prawdziwe i zadowolenie. Nie każdy może spotkać piękną Panią, jak Ją zobaczyła mała Zosia, dla wszystkich przecież droga do zadowolenia, do szlachetnej miłości jest otwartą, trzeba tylko jej poszukać sumiennie, a raz znalazłszy, więcej już z niej nigdy nie zboczyć.

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna).

Ciąg dalszy)

— Jakto? Więc to ty jesteś zięciem nieszczęśliwego Talpy? — zapytał się jenerał Witte — którego znałem przed laty, a którego śmierć wywołała tyle wrzawy w Stambule? A więc to żona twoja?...

Witte zaciął się nagle; delikatność nie pozwoliła mu dotykać rany, której domyślał się w piersi Chorążyca.

— Jenerał słyszał o tem nieszczęściu? — zapytał pan Antoni.

— Jako komendant twierdzy nadgranicznej, muszę miewać relację o wypadkach, zachodzących w kraju ościennym, zamordowanie zaś i ograbienie Talpy pociągnęło za sobą niełaskę i śmierć tego zbója starego, Ibrahima baszy, co nie było zdarzeniem obojętnem dla nas. Jakże ty ocalałeś w tej rzezi?...

— Byłem nieobecny. Wieść o nieszczęściu mojem, o porwaniu żony i zrabowaniu dobytku doszła mię w Krajowie przez sługę wiernego, który cudem wyratował się z pogromu. Opamiętawszy się z łaski Opatrzności po pierwszych chwilach rozpaczy, postanowiłem wrócić do kraju. Miałem nadzieję, że uchylić zdołam wyrok banicji, który mię obarczył niesprawiedliwie i liczyłem na pomoc jenerała, o którego sercu i charakterze szlachetnym nieraz słyszałem na Wołoszczyźnie. Chodziło mi o to, ażeby nie być ujętym pierwej, niż los mój złożę w ręce pana jenerała. Nie udało mi się to na nieszczęście.

— Jesteś obecnie moim wyłącznie więźniem i z tej strony nie masz się czego obawiać. Dzisiaj jeszcze zasięgnę pewnych informacyj i niezwłocznie napiszę do Warszawy. Ale i ty nie czekaj z założonemi rękami. Musisz mieć krewnych, znajomych...

— Zostawiłem w domu, oprócz starych rodziców, siostrę tylko, pannę szesnastoletnią, Zofję. Musiała wyjść za mąż. O ojcu i matce nie śmiem nawet pomyśleć, że jeszcze są na świecie.

— O tem dowiemy się dziś jeszcze. Swobody ci dać nie mogę, dopóki banicja owa ciąży na tobie, ale każę cię przenieść do jednego z oficerskich pokojów i pamiętać o twych potrzebach.

— Mam prośbę do pana jenerała, która mi mocno leży na sercu. Razem ze mną ujęto sługę mojego, a raczej wychowańca i przyjaciela, który podzielał ze mną dolę i niedolę. Czy nie mógłby on zamieszkać ze mną?

— Nic nie mam przeciwko temu.

— Jeszcze jedno. Odebrano mi rzeczy moje, pomiędzy któremi znajduje się kilka pamiątek, wyniesionych z domu rodzinnego. Nie rozstawałem się z niemi nigdy i bolesną jest mi myśl, że poniewierają się one w obojętnych rękach. Miałem także około ośmdziesięciu dukatów, któreby mi się przydały na wydatki niezbędne. Czy mógłbym odzyskać to wszystko?

— Przewiduję opór ze strony naszych dygnitarzy miejskich, bo to niedołęgi, gdzie tylko mogą, nosy zadzierają przedemną i na przekór robią, jeżeli się im zdaje, że mają do tego prawo. Ale jakoś to będzie. Poczekaj tu godzinkę i odpocznij, a ja tymczasem pomówię ze starym Okszą, który gospodaruje w twierdzy w mojem zastępstwie i który pierwszy przyniósł mi wiadomość o tobie.

Witte wyszedł do sali, gdzie go z niecierpliwością oczekiwało grono oficerów, dziwiących się niezwykle długiemu posłuchaniu więźnia. Przypuszczano odkrycie zmowy zbójeckiej, wymierzonej przeciwko miastu, inni napomykali o tajemnicy stanu i t. d. Wkrótce jednak starka dwudziestoletnia i barszcz z rurą odwróciły myśli biesiadujących od tego przedmiotu, zatapiając je w kieliszkach i talerzach.

Przy następnych potrawach zaczęły się toasty, a chociaż jenerał pijał niewiele, bacznie przestrzegał, ażeby goście z zwyczajnej nie wyłamywali się dyscypliny.

O Chorążycu także nie zapomniał gospodarz, uważając go poniekąd za gościa swego. Z rozkazu jego noszono do przyległego pokoju wszystkie potrawy i wina. Uprzejmość ta dla biednego banity była mu przyjemniejszą, niż objad prawdziwie polski, jakiego od wielu a wielu już lat nie jadał.

Zrazu dolatywał doń coraz bardziej ożywiający się gwar rozmowy, a następnie dało się słyszeć rozsuwanie krzeseł, oznaczające wstawanie od stołu. Niebawem wszedł Witte w towarzystwie znanego już Chorążycowi „pułkownika“.

— Polecam ci, kochany kolego, Chorążyca Sielawę — przemówił jenerał z uprzejmą poufałością. — Musi on pozostać na dłuższą gościnę u nas. Postaraj się, ażeby mu się nie bardzo przykrzyła ona. Służącego możesz mu zwrócić... ten biedaczysko Bogu ducha winien. A teraz żegnam słowem nadziei, że wszystko dobrze będzie. Cierpliwości tylko...

Panie jenerale! — odezwał się Chorążyc drżącym od wzruszenia głosem. — Pan Bóg jedynie może cię wynagrodzić za tyle dobroci dla wygnańca opuszczonego.

— Nie ma co mówić o tem — przerwał jenerał. — Spełniam obowiązek honorowego człowieka i nic więcej.

I wyszedł, pożegnawszy obu, zarówno oficera, jak więźnia, uśmiechem i lekkiem pochyleniem głowy.

— I cóż Chorążycu? Rad jesteś? — odezwał się Oksza,

— Jakże nie mam być rad, kiedy mi raz od niepamiętnych czasów zajaśniał promyk nadziei...

A zawdzięczam to przedewszystkiem panu pułkownikowi.

— Śmiej się z tego... Przy pierwszem spojrzeniu na ciebie odgadłem, że w całej tej sprawie kryje się coś nieczystego... łyki strzelili bąka, ale jenerał nauczy ich rozumu. A teraz chodźmy do nowej kwatery twojej... Za godzinę przyślę ci famulusa twego.

Omijając salę, gdzie zgromadzeni byli oficerowie, wyszli innemi drzwiami i niebawem znaleźli się na głównym dziedzińcu twierdzy. Do opasujących go murów przylegało kilka domków ocienionych kasztanami i orzechami włoskiemi. Do jednego z nich skierował się Oksza z panem Antonim. Na spotkanie ich wyszedł stary, o zawiesistych wąsach kapral.

— Mój Grzesiu! — przemówił doń weteran. — Ten pan zamieszka tu na czas dłuższy w oficerskiej połowie razem ze sługą swoim, który się zjawi niezadługo. Pamiętaj, ażeby im na niczem nie zbywało. Po wszystko, czego zażąda nasz gość (słowa „nasz gość“ wymówił ze znaczącym przyciskiem), udawaj się do mnie. Dokładniejsze instrukcje dam ci, kiedy stąd wyjdę, a teraz możesz się usunąć.

Następnie wprowadził Chorążyca do mieszkania, złożonego z dwóch schludnych pokoików, zaopatrzonych niezbędnemi sprzętami i obozową pościelą.

— Spodziewam się, że ci tu nieźle będzie — rzekł z uśmiechem — po owej piwnicy, w której spędziłeś dni kilka. Jest to prowizoryczne mieszkanie dla oficerów, którzy po nocy do domu trafić nie mogą. Po większej części stoi ono pustkami, a zresztą w razie potrzeby, znajdzie się dla nich inne miejsce. Dla przechadzki masz cały dziedziniec, po którym bez straży krążyć można. Kapral ma ciupkę po drugiej stronie kurytarza, naprzeciwko drzwi twoich. Przez niego możesz mi zawsze przysyłać żądania swoje. Rozgospodarujże się więc, jak ci dogodniej będzie, a przedewszystkiem prześpij się trochę, bo przypuszczam, że potężnie znużony jesteś. Bądź dobrej myśli, bo ten, kim się jenerał zaopiekuje, może być spokojnym o skórę swoją.

Pożegnawszy „gościa“ swojego z rubaszną gościnnością, wyszedł. Po chwili ujrzał go Chorążyc przez okno, zmierzającego ku bramie w towarzystwie Grzesia, któremu dawał, jak widać odpowiednie instrukcjom komendanta rozkazy.

Nie upłynęło kwadransa, kiedy znów zjawił się Grześ z tacą w ręku, na której obok karafki z przeźroczystą, jak łza, wodą źródlaną i pary szklanek, był koszyk z owocami świeżuteńkiemi. Z pod pachy wyglądał mu nadto dzban, wielce obiecującej miny.

— Pan major prosi pana Chorążyca — odezwał się kapral — przyjąć te owoce, dzisiaj zerwane, a w dodatku dzban zieleźniaczku... przyda się do kontenansu i humoru dobrego, a zieleniaczek niezły.

— Może nie odmówisz szklaneczki?

Grześ nie odmówił.

— Za zdrowie pana Chorążyca!

I wychyliwszy duszkiem podany sobie puhar, mlasnął językiem o podniebienie, a znając się na grzeczności, wyszedł natychmiast.

Chorążyc nie kładł się, postanowiwszy czekać na Semena. Jakoż przed upływem godziny zjawił się Poleszuk z rozpromienioną twarzą.

— I cóż? Nie zjedli nas w kaszy? — zawołał w progu, chichocząc zcicha.

— Dotąd nie jeszcze — odrzekł pan Antoni z uśmiechem — ale co dalej będzie, nie wiem.

— Dobrze będzie... kiedyśmy się wydostali z tych niegodziwych lochów, to i z twierdzy się wydobędziem.

— Cała nadzieja moja w komendancie, który okazał się dla mnie nadspodziewanie dobrym. Ale gawędzić o tem w oczekiwaniu jutra lepszego będziemy mieli czasu do woli. Tymczasem odśwież się darami poczciwego pułkownika, a raczej majora naszego i razem ze mną pójdź za radą jego: połóż się spać.

Semen nie dał się prosić. Po zjedzeniu kilku owoców i przełknięciu szklanicy wina, rzucił się na przeznaczone sobie łóżko i po chwili wpadł w sen głęboki, który trwał do późnego wieczora.

Podolanin miał nerwy delikatniejsze od Poleszuka i dlatego już po dwóch godzinach otworzył oczy. W chwili przejściowej pomiędzy snem a przebudzeniem się, wydało mu się, że był w Busiówce i że ojciec usiłował go zbudzić, jak nieraz to czynił, pukaniem do drzwi.

Otrząsnąwszy się z drzemki, przekonał się, że pukanie to nie było złudzeniem. Jednocześnie posłyszał wymówione nieśmiałym głosem zapytanie:

— Czy można?

— Proszę! — odpowiedział donośnym głosem, powstając z łóżka.

We drzwiach ukazał się wysoki, pochylony już nieco wiekiem żyd z białą, jak mleko, do pasa sięgającą brodą i takiemiż pejsami, z pod aksamitnej jarmułki w srebrnych spływającemi kędziorach. Mógł mieć lat ośmdziesiąt, lub więcej. Ubrany był w czarny, powłóczysty, z lugduńskiego atłasu kaftan i opasany szalem jedwabnym. W ręku trzymał nowy, o szerokich skrzydłach kapelusz i długi hebanowy kij o gałce złotej.

— Niech będzie pochwalony Pan — przemówił uroczyście — i niech błogosławieństwo Jego uświęci te progi.

— Amen! — odrzekł Chorążyc, przejęty dziwnem uszanowaniem na widok patrjarchalnej powagi starca i na brzmienie słów jego, wygłoszonych czystą polszczyzną.

I ująwszy sędziwego izraelitę pod ramię, doprowadził go do kanapki i obok siebie usiąść zniewolił.

— Jestem Efraim Lewi — odezwał się po chwili żyd — niegdyś kupiec, a dzisiaj już tylko ojciec i dziad kupców, których wszyscy (chwała bądź Najwyższemu!) szanują i poważają. Przysłał mię do pana jenerał Witte. Znam całe Podole i nietylko Podole, ale i Wołyń i Ukrainę. Miewałem stosunki handlowe z bardzo wielu panami. Znałem i ojca pańskiego, błogosławionej pamięci pana Chorążego i panią Chorążynę. Pan jenerał przypuszczał, że może pan Chorążyc zechce zasięgnąć odemnie wiadomości o ludziach i stronach swoich, a znam je dobrze, gdyż bywałem tam często, nawet żonę stamtąd wziąłem.

— Więc znałeś pan ojca mojego? — powtórzył pan Antoni z ciężkiem westchnieniem, gdyż uwagi jego nie uszły wyrazy izraelity „błogosławionej pamięci“.

— Jakżem ja go znać nie miał?... Dwadzieścia lat z rzędu kupowałem u niego zboże i woły.

— I kiedyż go poraz ostatni widziałeś, panie Efraimie?

— Przed laty czternastu, na rok przedtem, kiedy go Najwyższy powołał do chwały swojej.

— A matkę moją?

— Pani Chorążyny później już nie widziałem. O rok tylko niespełna przeżyła męża swego.

Chorążycowi konwulsyjnie zadrgały rysy i dwie łzy, duże, jak perły, stoczyły mu się po policzkach.

— Niech pana Pan Bóg pocieszy — rzekł wzruszony izraelita. — Rodzice pańscy byli to ludzie sprawiedliwi i pewnie im lepiej na tamtym świecie, niż tutaj... Więc pan Chorążyc dotychczas nic nie wiedział o śmierci rodziców? — zapytał po chwili z pewnem zdziwieniem.

— A jakże mogłem wiedzieć?... Od wyjazdu z kraju nie miałem żadnej wiadomości z domu.

— Ale i o panu rodzina nie miała żadnej wieści. Pan Chorąży był pewny, że pan nie żyje; matka tylko do końca nie traciła nadziei.

— Pisałem kilka razy i wskazywałem drogę, jaką listy ich mogą dochodzić do mnie. Kiedym obrał sobie stałe zajęcie i dzięki sumie, przysłanej mi przez ojca za pośrednictwem Chaskiela Berszadzkiego, związałem się spółką z koniarzem Talpą, natychmiast przez tego Chaskiela zawiadomiłem o tem rodziców.

— List ten nie mógł dojść do nich — zauważył posępnie Efraim. — Chaskiel został zamordowany w lesie pod Chocimem... Był to mój szwagier... siostra jego jest żoną moją. A następne listy przez kogo pan wysyłałeś?

— Oddawałem je zwykle wspólnikowi mojemu, Talpie, który miał swego ajenta w Chocimiu i przez niego miały być one ekspedjowane na Podole.

— A więc to Talpa przyjął pana do spółki?... ten sam, którego przed rokiem zamordował basza ruszczucki?

— Ten sam.

I Chorążyc po krótce opowiedział Efraimowi historję stosunków swoich z kupcem rumuńskim. Starzec go słuchał z wielką uwagą.

— Znałem ja Talpę przed laty — rzekł wkońcu. — Był to człowiek rzetelny, ale zanadto czasem oglądał się na własny interes z zapomnieniem o cudzych. Z panem Chorążycem dobrze mu było i pewny jestem, że nie życzył sobie powrotu jego do Polski. Żaden z listów, o których pan mówisz, nie doszedł przeznaczenia swojego. Ale na to rady już nie ma — mówił dalej — przed panem jeszcze połowa życia. Pan Chorąży zastrzegł sobie w testamencie, ażeby w razie powrotu pańskiego zwrócono mu połowę majątku całego wraz z zaległą intratą, a pan Podczaszyc nadto jest zacnym, ażeby się uchylał od wypełnienia obowiązku i niezawodnie połowę Busiówki odda panu z radością.

— O jakim Podczaszym pan mówisz?

— O panu Opoczyńskim, szwagrze pańskim.

— Więc siostra moja?...

— Siostra pańska wyszła za pana Opoczyńskiego jeszcze za życia rodziców. Syn mój, Benjamin, niedawno był u nich w Busiówce i opowiadał mi, że oboje są szczęśliwi i zdrowi... Dzieci im się także pięknie chowają.

— Ach! jakże mię uradowałeś, panie Efraimie, tą wiadomością. Wszak Karol Opoczyński najlepszym był przyjacielem moim.

— Tem lepiej, ale i bez tego on oddałby panu to, co mu się słusznie należy. Niech pan dziś jeszcze napisze do niego i do siostry o swym powrocie i położeniu. Ja natychmiast list ten odeszlę przez zięcia mego. Pewny jestem, że za tydzień powita ich pan tu oboje.

— Mogę to zaraz zrobić... dość będzie słów kilka.

Przybory do pisania znalazły się pod ręką.

Po chwili wymowny, choć lakoniczny liścik był już w ręku zacnego Efraima.

— Pan Opoczyński — ciągnął izraelita — najskuteczniej może przyspieszyć zdjęcie wyroku, który mu zamyka powrót do kraju. Nie wątpię, że i do Warszawy dotrze w tym celu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mussolini rzuca bomby gazowe.

Każdą nowo wynalezioną broń wojenną czynniki wojskowe we wszystkich krajach starają się udoskonalić, czyli zrobić ją coraz bardziej sprawniejszą, to jest uczynić ją więcej niszczycielską w zastosowaniu przeciw nieprzyjacielowi. Naprzykład ciągłym ulepszeniom podlegał i jeszcze podlega karabin maszynowy. Ciągłym też ulepszeniom podlegają niedawno wynalezione bomby gazowe. W okolicach Rzymu z takiemi ulepszonemi bombami odbyły się ćwiczenia, w których wziął udział sam Mussolini.

Obrazek nasz przedstawia dyktatera Włoch, Mussoliniego rzucające go udoskonalone trujące bomby gazowe.



Francja w hołdzie Dziewicy Orleańskiej.



Gdy Francja w wieku XV, wskutek klęsk wojennych, stanęła nad brzegiem przepaści, uratowała ją skromna pasterka wiejska poświęceniem się swojem bezgranicznem, wlewając otuchę w serca zrozpaczone i budząc w rycerzach zapał i męstwo, które ojczyźnie dało zwycięstwo. Tą skromną pasterką była Joanna d'Arc. Cały katolicki naród podziwia tę świetlaną bohaterkę, jedyną w dziejach całej ludzkości! — Historycy, wielcy poeci, jak Szekspir i Szyller, malarze i rzeźbiarze uwiecznili w dziełach swych jej pamięć.

Młodziutka Joanna, pasąc owce na łące pod lasem, pod wpływem straszliwych wieści, że ojczyzna ginie, doznaje cudu, słyszy i widzi nadziemskie postacie, wzywające ją, aby ratowała ojczyznę. Najświętsza Panna i aniołowie przemawiają do niej: — Joanno! Idź, zbaw twój naród, spełnij twe przeznaczenie".

I Joanna poszła, rzuciła ojczystą chatę, swe owieczki białe, rodzinę ukochaną i poszła... Tworzyła hufce mężnie stając na ich czele. Swą wytrwałością i odwagą wprawiała we wściekłość nieprzyjaciół protestanckich Anglików, którzy wkońcu pojmali ją, a następnie w barbarzyński sposób żywcem spalili na stosie.

Obrak nasz przedstawia obchód uroczysty jaki się odbył w ubiegłym tygodniu w Paryżu ku czci tej wielkiej świętej, patronki Francji. Przed pomnikiem św. Joanny d'Arc defiluje maszerujące wojsko.

Jak wójt gminy Biadolice odpowiedział na ankietę?

Do gmin wysłano ostatnio także poniższą ankietę, na którą domagano się „dokładnych odpowiedzi".

Ankieta ta zawierała następujące pytania:

1) Czy znajdują się i gdzie w okolicy ruiny zamków, pałaców, grodzisk, wały, mury, bramy, forty, kurhany, horodyszcza, cmentarzyska, stare budowle i jakie?

2) Czy w okolicy posiada ktoś rzadkie i cenne książki, obrazy, dokumenty, starą broń lub monety?

3) Co stanowi najbardziej charakterystyczną cechę języka tamtejszej ludności?

4) Jaki typ antropofizyczny przeważa wśród tamtejszej ludności? (krótkogłowi, długogłowi, blondyni, bruneci, wzrost wysoki, średni, niski).

5) Jakie są jego właściwości psychiczne?

6) Jakich narzędzi rolniczych i gospodarskich lud używa?

7) Czy istnieją barcie dłubane w drzewie?

8) Czy gotów pan byłby nadsyłać obserwacje fenologiczne dla P.I.M.-a?

Najlepszą „odpowiedź" na tę ankietę nadesłał wójt gminy Bindolice. Odpowiedź ta brzmiała następująco:

1) Względem ruin i starych budowli donoszę, że wszystkie budynki w gminie są stare i porujnowane, bo nowych stawiać ani reperować starych niema zaco.

2) Co do rzadkich książek, donoszę, że jeden sklepikarz ma książkę oszczędnościową PKO., ale w niej jest aby dwa złote. Nauczyciel tyż ma pare książków. Monetów ani starych, ani nowych nikt nie ma, bo niedawno sołtysy pozbierali podatki.

3) Najbardziej charakterystyczną cechą języka stanowi, że naród bardzo paskudnie się wyraża, jak ma płacić podatki, bo jeich nie ma czem płacić.

4) Typ antropofizyczny przeważa rozmaity. Najcięższy, 110 kilo, jest pan organista i pan komendant posterunku, 108 kilo). Chłopy niektóre dawniej przeważały, ale teraz schudły, jak te szczapy, bo jedzą bez omasty, to i nie przeważają. Krótkogłowych, ani długogłowych niema. Półgłówków pare jest.

5) Właściwości psychiczne mają też rozmaite. Jak do gospodarza. Jeden lubi psy duże, drugi małe. Największy jest „Nyro" sklepikarza, najmniejszy „Zofirek" pani nauczycielki.

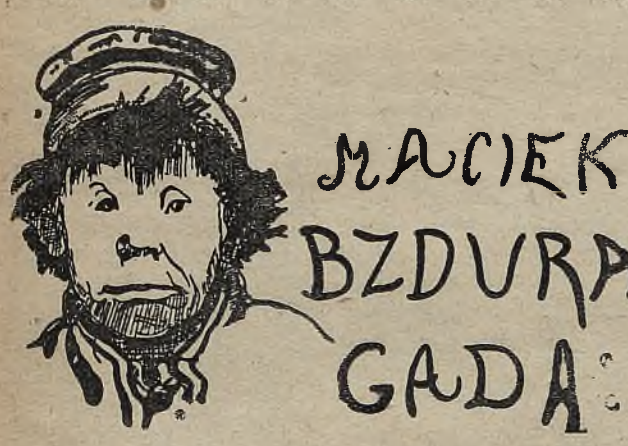
6) Narzędzi lud używa starych i popsutych, bo go na lepsze nie stać.

7) Barci nikt nie dłubie. Małe dzieciaki, jak to dzieciaki, dłubią w nosach.

8) Obserwacyj telefonicznych dla pana Pima tutejsza gmina nadsyłać nie może, bo telefonu tu nijakiego niema, aby jeden na posterunku policji, a tam zawsze zamknięte".

Jak widzimy, wójt tak odpowiedział na pytania, jak je rozumiał. „Właściwości psychiczne" u niego to nie właściwości umysłowe, lecz poprostu coś mające związek z psami... I trudno wymagać, aby wójt wiedział, że naprzykład „fenologja" to nauka o śnie zimowym zwierząt, odlocie i przylocie ptaków i rozmnażaniu się ich i t. d.

Dlatego wydanie w tej sprawie okólnika p. premiera należy powitać z wielkiem zadowoleniem i uznaniem. Ileż to wójtów odetchnie z ulgą.



Hej latko, latko! bodaj się zawsze święciło i nigdy nie uciekało człekowi tak, jak to casem chłop od baby ucieknie i chociaz baba goni za nim po wszyćkich chałpach i ni moze go ucapić tak tez cłek goni za latem jak juz się skońcy i ni moze go dogonić, bo juz kajsik posło za góreckę i trza cekać całuśki rocek zanim znów do cłeka przyjdzie i da się pokostować ze swem ciepluśkiem słoneckiem, jak nieprzymierzając ten chłop, co go to jakasik żałość chyciła i znów przylazł do baby i znów da się jej troseckę pokostować.

Jak se ta casem wspomnę jakie to chłopy w lecie mają utrapienie z babami, jak tez mogą z babami wytrzymać a jesce jak który nieboracek ma spaśną babę, ile tez to taka baba kostuje chłopa, to az cłeka wszyśkie wciurności bierą.

Chłop casem chuderlacek mikrny, ledwie co się na gicalach trzyma a baba jego jak armata i to taka ciezka armata, co ją ni mogą i śtyry pary koni uciągnąć.

Te miastowe, com je widział jak to jesce kiejsik byłem w Krakowie na pogrzebie Pana Marsiałka, i to jesce te spaśne, to se kupują jakisik lików u japtykarza i smarują się temi likami coby od nich pachniało. A i te chude, ze to baby zazdrosne, co jedna zrobi to i druga zaraz się musi od niej zarazić, tez się smarują coby i one pachniały. A cy te młode cy te starse, cy chude, cy te tłuste wszyćkie se kudełki nad ockami golą a tylko ołóweckiem se poźni śtrychūją jakiesik krysecki. Ale juz najbardzi rozeźliło mnie jak ujźrołem poniektóre co miały całą gębę cerwoną. Juz myślałem, ze gdzie bitka była i tym babom zęby powybijali, co jem tak krew z gęby sła. To u nas w Psi Wólce, prawdę powiedziawszy, to se jesce zadna baba tak gęby na cerwono nie osmarowała jak te miastowe.

Pojźryć ino i to tak dokumentnie, to te wszyćkie róźności co baby wydziwiają z tem goleniem i smarowaniem gęby to jakiś bies wymyślił a baby tu na ziemię przyswędały, bo cłek co ma w łebie nie pokręcone toby babom nie kazał nad okami kudły golić a inkse ołówkiem naśtrychować, albo z tą gębą pod nosem cerwoną jak u biesa.

Jedno com se ujźroł w Krakowie to musę rzec co teraz juz nie nosą baby takich króciuśkich kiecek jak przodzi, co jem gołe kolana było widać, a nawet jesce krótse kiecki nosiły i nożyska chłopom pokazywały. Ale chłopy zmądrzały i na te gołe nożyska pozirać przestały tak se baby kiecki przyśtukowały.

I wszyćkie te śtucki babskie to ino są na to żeby chłopów łapać, zeby tez złapać i to cemduchu, bo jem strasecnie za chłopa iść spiesno.

I niech ta babom będzie spiesno, a mnie zasie nie jest spiesno, bo i do cego cłek się ma spiesyć i to jesce w lecie.

Juzby prędzy cłek dał się skusić babie na zeniackę, żeby se mozna brać babę jeno na zimę i niechby ta była taka spaśna nawet. Ale jak się nieboracku das skusić babie na zimę to od ciebie nikaj na krocek nie odstąpi i w lecie, a jak zasię weźnies se chudą na lato to chociazbyś i w zimie przy niej na kość zmarzł to musis marznąć i w zimie razem z nią, bo ci cłeku chuda baba nijakiego ciepła nie da chyba, ze ją wyzenies a sam wlezies pod jej ciepluśką pierzynę.

Hej! latko, latko! bodaj się święciło i od cłeka nigdy nie uciekało. Cłek jako kawalir to jakby dla niego latko było i to latko dotąd ma dokąd się nie da jakiej babie na zeniackę skusić. Jak juz cłek się babie da ucapić to juz kaput z nim, juz dla niego po lecie, juz dla niego nastaje cięgiem zima.

I niechze wiedzą wszyćkie te baby coby miały na mnie łochotę, ze se nie dam zadny tego mojego złociuśkiego latka ze słoneckiem odebrać, bo jakby tez mnie jaka ucapiła toby się cłekowi zarasicko zrobiło pochmurno i do końca życia cłekowi było pochmurno i mnie jesce do zadny baby się nie spiesy i do zadny baby nie cuję nijakiego drygu i kuniec.



Śpiew słowika.

W gaiku gdzieś ukryty
Maleńki słowik ten,
Śpiewa w sercu wyryty
Miłości mojej tren!...

I codzień w nockę jasną
Tak samo nuci on...
Nim światła wkrąg pogasną,
Nim ranny budzi, dzwon!...

Ja słucham w nockę śpiącą,
Gdy wokół pachnie bez,
Z serca raną krwawiącą!...
Rozczulam się do łez!...

A może innym nuci
Pieśń szczęścia... marzeń... snów
A czyż dla mnie powróci
Minione szczęście, znów?!...

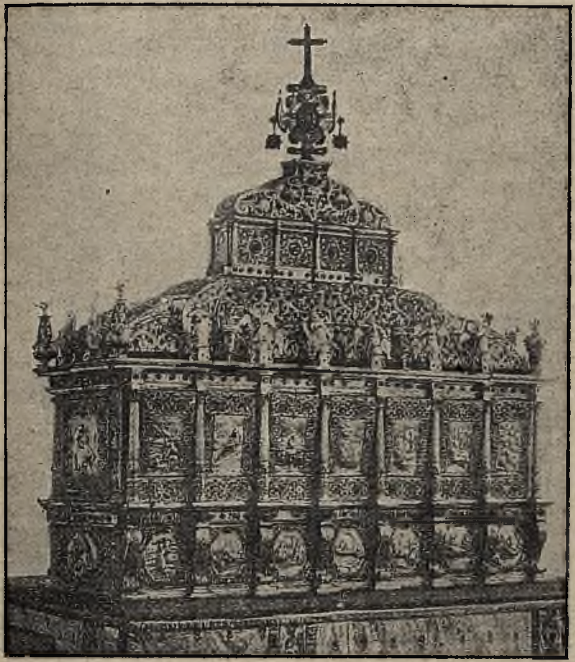
Więc zanuć dla mnie piosnkę,
O mój słowiku ty!
I w sercu chociaż troszkę
Wzbudź nadziei!... choć iskry?...

Henryk Bilka.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Indje Wschodnie VII.

Katolicy w całych Indjach dzień św. Franciszka Ksawerego, przypadający 3 grudnia każdego roku, obchodzą bardzo uroczyście, a szczególnie w mieście Goa, gdzie w tamtejszej katedrze spoczywają zwłoki



Srebrny relikwjarz zawierający zwłoki św. Franciszka Ksawerego.

tego wielkiego świętego. Na uroczystość tego dnia ściągają do miasta Goa tłumy wiernych z dalekich stron. Ściąga tu też wiele kalek, nieuleczalnych chorych, w nadzieji doznania, za przyczyną św. Franciszka Ksawerego, cudownego uzdrowienia, z czego też to miejsce wśród katolickiego ludu Indyj słynie. W roku 1890 za zezwoleniem ówczesnego papieża odkryto trumnę ze zwłokami tego wielkiego świętego. Uczestnik tej niezwykłej uroczystości tak ją opisuje:

„Od dwóch tygodni codziennie przypuszczają około 6.000 pielgrzymów do ucałowania nóg Świętego, a wielu na to od kilku dni czeka, albo przy drzwiach kościoła nocują, żeby pierwsi nazajutrz mogli zbliżyć się do trumny. Bardzo wielu też przywieziono chorych. Widziałem paralityka, którego aż z dalekiej Verapoli tutaj przywieziono. Mówiono o dwóch cudach, o uzdrowieniu innego paralityka i przywróceniu wzroku pewnej niewidomej niewieście, ale władze kościelne na razie nic o tych faktach nie orzekły.

„Tyle razy słyszałem i w Europie i tu w Indjach pytanie, czemu Bóg dziś nie czyni takich cudów, jak czynił w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, albo też później tu w Indjach i w Japonji, za pośrednictwem św. Franciszka Ksawerego? Na te pytania, dość zresztą częste, dawałem odpowiedź słowami papieża św. Grzegorza Wielkiego, którą Kościół św. czyta w dzień św. Franciszka Ksawerego:

„Było to — mówi – potrzebnem w początkach Kościoła. Ażeby mnóstwo wiernych utwierdziło się w wierze, trzeba je było karmić cudami. Bo tak i my, kiedy młode zasadzamy drzewa, dopóty je polewamy wodą, dopóki nie widzimy, że się już przyjęły. Lecz skoro tylko silnie się zakorzeniły, polewanie ustaje“.

„Poraz pierwszy ujrzałem to sławne miasto Goa. Wśród gąszczu palmowego, w równej prawie od siebie odległości, widać wspaniałe kościoły: na wzgórzu nasamprzód kościół Matki Boskiej Różańcowej, który już istniał za czasów św. Franciszka Ksawerego, ten sam, do którego idąc ulicą z dzwonkiem, zwoływał na naukę dziatwę hinduską; zwaliska kościoła św. Augustyna i klasztor św. Moniki; poniżej nieco kościół św. Franciszka z Assyżu i olbrzymia katedra; dalej kościół św. Kajetana, a jeszcze nieco dalej na wyniosłem wzgórzu kościół Matki Najśw.; kolegjum dawne OO. Jezuitów z kościołem Bom-Jezus za katedrą ukryte. Spoglądając z tej strony, Goa dzisiaj zapewne tensam przedstawia widok co dawniej, kiedy liczyła przeszło dwa kroć sto tysięcy mieszkańców, bo domy Portugalczycy zwykle tu budowali niskie, więc nikły w zieleni. Złudzenie dzisiaj jeszcze większe, bo przystań pełna dużych łodzi, około których tłumy tłoczą się pielgrzymów. Jedni wracają do domu, drudzy wylądowali świeżo i gromadkami dążą do kościoła, by przed trumną tego wielkiego świętego zanieść gorące modły do Najwyższego“.

Jedną z największych trudności, na jakie wszędzie w Indjach napotyka szerzenie wiary świętej, a które paraliżują najgorliwsze usiłowania misjonarzy jest system kastowy. Człowiek, któryby został chrześcijaninem, naraża się na wykluczenie ze swej kasty, co jest straszną hańbą dla całej rodziny. Chociażby jednak był gotów wzgardzić tym przesądem, to owo wykluczenie z odnośnej kasty oddziela go od swoich i zrywa wszelkie węzły łączące go z ludźmi równymi mu pod względem urodzenia, stopniem i znaczeniem. W wielu miejscach Hindusi uważają także chrześcijan za kastę: przez chrzest więc przeszliby z jednej kasty do drugiej; jest to jednak przeciwne prawom ich i zwyczajom. Liczba kast jest prawie niezliczona. Cztery są kasty główne i zasadnicze: Bramini czyli kasta kapłanów, Kszatryasi czyli kasta wojowników, do której należą potomkowie królów i wysokie osobistości, Wajzyasi czyli rolnicy, — Sudrasi, którzy nie są pochodzenia aryjskiego jak murzyni, żydzi, Turcy, a którzy, sądząc po ciemniejszej cerze, pochodzą prawdopodobnie od ludności podbitej.

Tak zwani Paryasi nie są „kastowcami“. Ci są prawdopodobnie pierwotnymi mieszkańcami Indyj, którzy doszli do tego poniżenia przez rozmaite kolejne podboje, a barwa ich skóry zbliża się do barwy murzynów afrykańskich.

By dać niejakie pojęcie o różnych poddziałach na kasty wystarczy może wspomnieć, że w Indjach angielskich jest 10,546.700 braminów, dzielących się na 469 różnych kast czyli poddziałów kastowych, które się nie łączą z sobą przez małżeństwa i nie zasiadają nigdy przy jednym stole do jakiegokolwiek posiłku; jest również w Indjach angielskich 5,788.200 tak zwanych radżputów, którzy są podzieleni na 590 różnych klas i kategoryj. Innych „kastowców“ jest razem przeszło 150 miljonów. Buddaizm nie dozwala na zawieranie małżeństwa osób należących do dwóch różnych kast.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

— Chciałaś przecież podróżować...

— Tak, lecz ja sobie tak przedstawiałam że Podwin sobie pozostanie w Medjolanie lub pojedzie gdzieś w przeciwną zupełnie stronę. Od chwili gdy w Genui zobaczyłam go, znowu cała podróż mi zbrzydła.

— I iestety musisz się na to przygotować że w każdej chwili możemy się z nim zobaczyć. Tak on nie będzie robił jak to tobie dogadza — zaśmiał się. — Jednak pomimo że jest on nieco śmieszny i trochę naiwny że się czasem da nabrać, w każdym razie jest nienajgorszym detektywem.

— Ja też tak sądzę Stasiu... i dlatego tak boję się o ciebie.

— Ach, co tam, gdyby mnie nawet dostał, to dotychczas może w Banku już sytuacja będzie lepsza. Że zaś wkrótce będzie dobrze to spójrz ino tu...

To mówiąc wskazał jej cedułe giełdową w „Petit Parisen" zamieszczoną. Ceduła wskazywała wyraźnie spadek walut wysoko wartościowych, przedewszystkiem funta angielskiego i dolara.

— Otóż widzisz, objaśniał. — Gdyby nawet Bank nie zdołał dotychczas powrócić do równowagi, to powróci wkrótce, albowiem tak należytość przypadająca Geringowi, jak również i inne długi obciążające firmę są przeważnie w funtach i dolarach. Jakkolwiek w dzisiejszym kryzysie gospodarczym wiele przedsiębiorstw idzie w ruinę, to jednak naszej instytucji to nie grozi, gdyż nasze interesy są innego rodzaju. Na dewaluacji obcych walut możemy tylko zarobić, a więc należy jeszcze jakiś czas przeczekać a wszystko będzie dobrze.

Zapewnienie to wpłynęło dodatnio na Alinę i od tego czasu nabrała zupełnie innego humoru. Po godzinie 11 w nocy powrócili na statek, albowiem w miejskich hotelach panował ścisk i trudno było o miejsce.

Nazajutrz parostatek opuścił port w Palma i popłynął prosto do wybrzeża afrykańskiego. W Algierze wysiedli nasi pasażerowie i mieli się tu dłuższy czas zatrzymać, lecz przezorny Wyrwicz obawiał się rychłego przybycia detektywa, zatem postanowił podróżować dalej. Najpierw zamierzał ruszyć się w piaszczyste pustynie Afryki, lecz ze względu na Alinę zaniechał tego zamiaru, lecz zakupiwszy bilety kolejowe, udali się do Oranu i tu natrafili na francuski okręt który za trzy dni miał odpłynąć do Buenos aires w Argentynie.

Była to okoliczność bardzo sprzyjająca toteż Wyrwicz skorzystał z niej i za parę dni znajdował się już na okręcie zdążającym do cieśniny Gibraltarskiej przez którą miał wypłynąć na ocean atlantycki.

XX.

Okręt przepłynąwszy cieśninę Gibraltarską zatrzymał się w Tangar gdzie miał zabrać paru pasażerów. Jakże niemile został zdziwiony Wyrwicz, gdy w jednym z przybyłych pasażerów poznał Podwina. Nie było już czasu na opuszczenie okrętu, albowiem detektyw wsiadł w ostatniej chwili, że prawie syrena zwiastowała opuszczenie portu. Jak na dobitek nieszczęścia zaobserwował Wyrwicz, że zajął on zaraz sąsiednią kajutę, tam bowiem zaniesiono jego walizę.

Wobec tego Wyrwicz przez cały następny dzień nie pokazywał się na pokładzie. Alinie też zabronił opuszczania kabiny. Siedząc jakby w więzieniu przemyśliwał nad sposobem wydostania się z opresji, lecz nic odpowiedniego wymyśleć nie mógł. Został jakby schwytany w sak, z którego już wymknąć się nie można.

Detektyw zaś znajdował się wszędzie, był na pokładzie, w sali jadalnej i wszędzie wypatrywał czy nie ujrzy kogoś podejrzanego, lecz do kabiny dotychczas nie zaglądnął.

Wyrwicz wiedział że długo tak ukrywać się nie da, że wreszcie musi się dać widzieć towarzyszom podróży, by nawet z tego powodu nie padło podejrzenie. Zaczął więc wychodzić na pokład, lecz starał się zawsze by go detektyw nie zobaczył, a on by mógł mieć na niego oko.

Przeglądnąwszy spis podróżnych, skonstatował Wyrwicz, że Podwin podróżuje pod przybranem nazwiskiem Hugona Millera. Z tego domyślił się, że detektyw nie jest pewny jego na statku obecności i w dodatku, nie jest pewnym czy będzie go mógł rozpoznać, przeto ukrywając własne nazwisko, spodziewał się, że robotę będzie miał łatwiejszą.

Pewnego razu gdy Podwin siedział w palarni okrętowej i zaczytywał się w dziennikach, Wyrwicz przechodząc koło jego kabiny zauważył że drzwi były niedomknięte. Obejrzawszy się ostrożnie czy go kto nie zauważy, wsunął się do środka. Na wieszadle obok hamulca wisiała zarzutka detektywa i pierwszą czynnością Wyrwicza było przeglądnąć kieszenie. W jednej kieszeni znalazł cienkie lecz mocne kajdanki.

— To się może przydać, szepnął chowając je do swej kieszeni.

W drugiej znajdował się pęk kluczy i wytrychów.

— Można pomyśleć — szepnął z zadowoleniem — że on chodzi wypruwać kasy...

Dobrawszy klucze, odemknął dużą walizę, lecz w niej nie znalazł nic godnego uwagi. Poukładawszy wszystko w dawnym porządku, zabrał się do odmykania drugiej małej, która jednakże nie dała się otworzyć żadnym z posiadanych kluczy. Użył tedy wytrychów i z ich pomocą otwarł.

Znajdowała się tam druga para kajdanów, a także portfel z pieniądzmi i dokumentami. Pieniądze pozostawił z portfelem na dawnem miejscu, dokumenty zaś zabrał i wsunął do swego portfelu, poczem schował do kieszeni. Następnie przetrząsnąwszy całą walizkę, zamknął ją z powrotem, a wsadziwszy klucz do wiszącej zarzutki ulotnił się i wrócił do swej kabiny. Począł się namyślać, zastanawiając, wreszcie ułożył plan działania i udał się do przedziału, który zajmowała Alina.

— Wiesz Alinko — zagadnął siadając w fotelu. — Teraz to już naprawdę jestem złodziejem.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. — Dlaczego? zapytała.

— Dowiesz się tego wkrótce — odrzekł z uśmiechem. — Nie mam wcale zamiaru przez całą podróż siedzieć tak zamknięty, a przy końcu dostać się jeszcze do paki...

— Nic nie rozumiem...

— Zrozumiesz wkrótce — i musisz się zastosować do tego co ci powiem. Gdyby ci przypadkiem przedstawiono Podwina — powiedz że go nie znasz — mnie zaś od tej chwili mianuj detektywem Podwinem. Rozumiesz?

— Nie bardzo. — Na cóż się to zda?

— Zastosuj się ściśle do tego co ci mówię, to będzie wszystko dobrze.

Tymczasem dały się odczuć silne wstrząśnienia, okręt począł się kołysać, pasażerowie opuszczali pokład chroniąc się do kajut.

Wyrwicz wybiegł na pokład i zobaczył morze okropnie skłębione. iebo pokryte było ciężkiemi ołowianego koloru chmurami które przeszywały często błyskawice, a huk grzmotów wstrząsał powietrzem. Fale rozbijając się jedna o drugą, huczały i porykiwały, wicher dął z ogromną siłą kołysząc olbrzymim okrętem niby łupiną z orzecha. Na pokładzie nie było nikogo, tylko służba okrętowa uwijała się odbierając rozkazy kapitana, który stojąc na mostku starał się wydobyć z siebie jak najdonioślejszy głos. Wyrwicz powrócił zaraz do kabiny — gdzie trwożliwie oczekiwała go Alina.

— Co to się dzieje? zapytała.

— E nic tak wielkiego — odrzekł. — Jest burza, lecz nie zbyt silna. Wbrew jednak temu powiet dzeniu okręt wstrząsał się coraz silniej pod uderzeniami bałwanów, a ryk fal stawał się coraz okropniejszy. Burza rozszalała na dobre i trwała już całą noc. Nad ranem ucichła, lecz wzburzone bałwany kołysały statkiem jeszcze niemal cały dzień, że z tego powodu nikt na pokład nie wychodził a kilkunastu pasażerów zapadło na morską chorobę.

Wyrwicz który bacznie śledził co robi detektyw, zauważył że tenże tego dnia nie opuszcza kabiny, nie zjawił się w sali jadalnej ani w palarni. Około wieczora zobaczył lekarza okrętowego odwiedzającego jego kabinę.

— Dostał także zdaje się morskiej choroby — pomyślał — tem lepiej. Tem prędzej plan mój się uda.

Wieczorem morze uspokoiło się zupełnie. Na niebo wypłynął księżyc osrebrzając powierzchnię promieniami i nastała noc cudna, jakie bywają na oceanie. Wyrwicz wyszedł z Aliną na pokład który roił się już od pasażerów, każdy bowiem chciał odetchnąć świeżem powietrzem i napoić oczy cudnym widokiem srebra rozlanego na niezmierzonej przestrzeni oceanu.

Alina była zachwyconą tem widokiem. Wyrwicz zaś mało zwracał na to uwagi, jego myśli zajęte były bowiem zgoła czem innem. Na pokładzie znajdował się również kapitan okrętu, przechadzając się rozmawiał z pasażerami. Wyrwicz zbliżył się do niego, przedstawił się jako warszawski detektyw, zauważając że jedzie pod przybranem nazwiskiem ścigając zbrodniarza bardzo wyrafinowanego, który prawdopodobnie znajduje się na okręcie.

— Jakto! zawołał kapitan — on by się tu miał znajdować? To czemu go pan nie aresztuje?

— Mam czas — odrzekł Wyrwicz. Z okrętu nie potrafi mi czmychnąć, pomimo że już raz był aresztowany też na okręcie, a potrafił zbiec. Lecz to było blisko brzegu gdy okręt zbliżał się do Calais...

— Ach, to ten? czytałem w dziennikach o jego ucieczce. Ma podobno na sumieniu jakąś miljonową kradzież.

— Nie, sto tysięcy dolarów tylko...

— To wystarczy. Lecz zwracam panu uwagę że on może w nocy spuścić szalupę i nim się ktoś spostrzeże spuści się na ocean. Złodzieje zwyczajnie mają szczęście, dopłynie więc gdzieś do brzegu Czy wie on o pańskiej obecności na okręcie?

— Dotychczas zdaje mi się że nie wie — zresztą jest chory na morską chorobę, mam więc czas aż wyzdrowieje. (Ciąg dalszy nastąpi).

Na nartach wodnych przez kanał La Manche.



usiłował przepłynąć niemiecki wynalazca, prof. Fryderyk Walther. Próba skończyła się niepowodzeniem. Zdjęcie przedstawia prof. Walthera z owymi nartami.

Bohaterski czyn

Rzeka szalała. Rzeka, która niedawno przyjmowała miłośnie w swe spokojne nurty ciała ludzkie. spieczone żarem słonecznym, dając im dobroczynny i błogi wypoczynek w miłej i chłodnej kąpieli, rzeka, która była dotychczas dobrodziejstwem dla wioski, dziś rozpasała całą swą złą siłę — jakgdyby samo piekło spuściło z łańcuchów wszystkich swych demonów, którzy objęli ją w swe posiadanie. Brudne, mętne fale rozlewały się szeroko, niszcząc wszystko co napotkały na swej drodze. Wdzierały się do ludzkich domów i stajen, bryzgając z wściekłością lepką pianą. Przerażeni ludzie uciekali na pobliski pagórek, zabierając co kto mógł, lub zostawiając wszystko na łasce losu, by uratować tylko samo życie. Słychać było lament i płacz kobiet i dzieci, ryk bydła, kwik świń, wrzask drobiu i nieustanny, złowrogi, wściekły szum spienionych fal. Wody wciąż przybywały i zdawało się, że nie zostawią ani kawałka ziemi.

Na pagórku zebrali się ludzie z wioski, przerażeni, zbici w jedną gromadę razem z bydłem, drobiem i różnemi sprzętami. Jakiś zmoknięty pies siedział na ziemi i wył nieznośnie, a do niego tulił się ogłupiały, drżący zając. Wspólne nieszczęście zbratało największych wrogów.

Wtem rozległ się jakiś krzyk.

— Patrzcie! Tam Justynka siedzi na dachu i wzywa pomocy.

Wszystkich oczy zwróciły się na drugą stronę rzeki. Stał tam dom, w którym mieszkała wdowa ze synem. Woda zakryła już okna i dochodziła do strzechy. Na strychu siedziała kobieta i przez wyrwaną w dachu dziurę wymachiwała rękami krzycząc coś, czego nie można było dosłyszeć.

— Chłopy! Jedźcie który po nią, bo dom wnet pójdzie z wodą — zawołała jedna z kobiet.

— Jechać, ale czem? Zresztą choćby było czem, to na pewną śmieć nikt nie pojedzie — odezwał się któryś.

Łódki nie było! stał tylko dwuosobowy kajak, który zmajstrował jeden student. Chłopi patrzyli z niedowierzaniem na wątłą łupinę, wzruszając ramionami. Nie było nikogo, ktoby się odważył ratować nieszczęsną kobietę. Kawalerowie, ci najodważniejsi, którzy na weselach szukali zaczepki i wszczynali burdy, zaczęli jeden po drugim uciekać w tył.

Dom Justynowej pogrążał się coraz bardziej w wodę i zdawało się, że los wzywającej ratunku kobiety jest już przesądzony. Wtem jakiś młodzian roztrącił zebranych na brzegu, wskoczył do filigranowej łódeczki i zaczął wiosłować, płynąc w stronę zagrożonego domu. Ludzie z zapartym oddechem śledzili ruchy odważnego wioślarza, który zręcznie wymijał płynące gęsto kopy zboża i szczątki domów.

— Co to za jeden — zapytał się jakiś krótkowzroczny gazda swego sąsiada.

— To Władek Stolarz — odpowiedział zagadnięty.

A! to ten co ma siedzieć w areszcie za kradzież.

A tymczasem Władek wytężał wszystkie siły, by wyminąć przeszkody, nie dać się unieść z prądem i nie pozwolić przewrócić się wątłej łódce, która chybotała się, grożąc pewną śmiercią. Przez głowę przelatywały mu z błyskawiczną szybkością wydarzenia ostatnich czasów. Niedawno był taki szczęśliwy, pełen wiary i nadzieji w przyszłość, a dziś jest wyrzutkiem społeczeństwa. I za co? Jego Hanka, którą tak bardzo kochał za kilka dni będzie żoną jego rywala Tomka, syna tej wdowy, którą teraz jedzie ratować. A on?

Wyzuty z godności człowieka — pozbawiony praw obywatelskich — będzie siedział ze zbrodniarzami w areszcie za kradzież, której nie popełnił. Ktoś podrzucił mu skradzione rzeczy, Tomek zaprzysiągł i na podstawie tego zapadł wyrok. A Hanka? Jest pewny, że go jeszcze kocha, jednak pod naciskiem rodziców zgodziła się wyjść za Tomka. Nie pozwolą jej być żoną złodzieja. Gorzki uśmiech utkwił na jego wargach.

Dotarł szczęśliwie do domu Justynowej; drżącą, zmokniętą kobietę wsadził do łódki i chciał odpłynąć, lecz ta uczepiwszy się jego rękawa krzyczała:

— Władku! ratuj mojego Tomka. Nie zostawiaj mojego jedynego syna.

— To Tomek tam jest? — Popatrzyl przez otwór w dachu.

Tomek siedział na jakiejś paczce, patrząc tępo przed siebie.

Władek zobaczywszy swego wroga, żachnął się niecierpliwie i odbił od domu. Kobieta zobaczywszy to, złapała go silnie za rękę, aż łódka zaczęła się chybotać i nabierać wody i z płaczem wołała:

— Miej litość nademną; nie zostawiaj na śmierć mego kochanego dziecka! Władziu zlituj się! Miej Boga w sercu! Zostaw mnie, a jego zabierz. Władziu!

Popatrzył na płaczącą kobietę; coś się w nim załamało. Przybił do domu i zawołał:

— Tomek! choć siadaj; ja zostanę bo się wszyscy nie pomieścimy. — A widząc, że Tomek się nie rusza, uczepił łódkę, wskoczył na strych, wziął go pod rękę i przemówił łagodnie:

— Ratuj się, ty masz matkę, masz narzeczoną, a ja jestem sam i do tego zasądzony. Spiesz się; dom już się chwieje.

Tomek się poderwał, piersią jego wstrząsnął szloch.

— Jakiś ty szlachetny Władku — mówił łkając — ja ci podrzuciłem skradzione przedmioty i fałszywie przysięgałem żeby cię poróżnić z Hanką, a ty ratujesz mnie poświęcając siebie. Władku wierz mi, nie ratuję się dla matki, bo ta lepiej żeby mnie nie miała, ani dla narzeczonej, bo od tej chwili już jej nie mam, ale pragnę się uratować dlatego, żeby naprawić zło, które ci wyrządziłem. Władku przebacz! — z płaczem przycisnął wargi do jego ręki i wskoczył do łódki.

— Nie jedź przez rzekę, bo tam we dwoje nie przejedziesz — wołał za nim Władek — jedź w drugą stronę pod las.

Dom coraz bardziej trzeszczał, chwiał się, zakręcił się raz, drugi, wreszcie nachylił się i runął na bok w spienione fale, które z szatańskim chichotem ciągnęły go wdal, zadowolone z dokonanego zniszczenia.

Władek płynął z domem, czepiając się kurczowo wystającej belki i przyglądał się z daleka zalanym wsiom i osadom. Po jakimś czasie doznał silnego wstrząsu. Płynący dom natrafił na stojące drzewo, które rozdzieliło go na dwie części. Jedna popłynęła dalej korytem rzeki, a druga na której siedział Władek zaczęła oddalać się od koryta, płynąc z bocznym prądem.

Po dłuższej chwili zobaczył zmoczony i zziębnięty Władek jakąś wyniosłość. Bez chwili namysłu skoczył w wodę i przebył wpław dzielącą go odległość. Wyczerpany do ostateczności upadł na ziemię dziekując Bogu za chwilowe ocalenie.

Na drugi dzień został przewieziony przez saperów do ludzkich siedzib, a następnie do szpitala, gdzie przeleżał w silnej chorobie całe trzy tygodnie.

. . . .

W pogodny wieczór wrześniowy szedł drogą zadumany Władek. Na piersi jego błyszczała odznaka za ratowanie ginących, przypięta dzisiaj ręką starosty, która zdawała się wołać: — Oto bohater. — Dla wioski przyjazd starosty był niezwykłą sensacją. Władek — od którego niedawno odwracano się — był na ustach wszystkich; patrzano na niego z podziwem i uwielbieniem. Po zeznaniach Tomka, Władek został uniewiniony, a jego miejsce w areszcie zajął Tomek.

Zdawałoby się, że Władek jest zupełnie szczęśliwy, a jednak... W głębię duszy wżarły mu się palące oczy Hanki, o których nie mógł zapomnieć. Serce rwało się do ukochanej dziewczyny, a wrodzona duma nie pozwoliła mu zbliżyć się do niej po tem co się stało.

Szedł Władek pogrążony w myślach o swojej Hance, a nogi same niosły go w stronę jej zagrody. Nagle stanął. Z pobliskiej altanki doleciał go jakiś szloch. Podszedł bliżej. W altance siedziała Hanka, oczy zakryła rękami, a ciałem jej wstrząsało łkanie. Na widok ukochanej dziewczyny, serce zalała mu fala czułości.

Podszedł do niej wyciągając ręce.

— Hanka!

— Władek! — Zerwała się przestraszona.

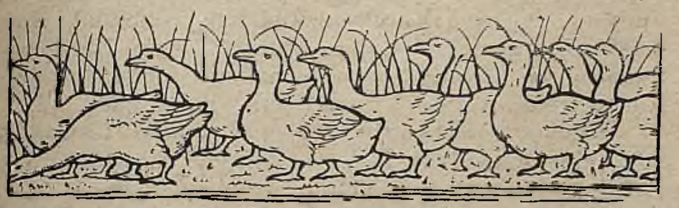
— Nie płacz Hanuś — rzekł tkliwie, tuląc ją do siebie.

Nie opierała się. Oplotła mu szyję ramionami i mówiła gorączkowo:

— Przebacz mi Władziu! Ja ci zawsze wierzyłam i ciebie tylko kochałam. Gorzko żałuję że uległam pod naciskiem rodziców. Gdy pomyślę, że dziś byłabym już jego żoną... Nie, nie mogę o tem myśleć.

— Zapomnijmy o tem co było, a cieszmy się naszą piękną przyszłością Hanuś najdroższa — rzekł i wpił się zgłodniałemi wargami w jej różane usteczka.

Flosjan Ciebiera.



Poradnik gospodarczy.

O wzorową czystość w kurniku. — Naturalni wrogowie robactwa.

Żadne z naszych stworzeń domowych nie jest tak często napastowane przez różne robactwo, jak właśnie kury. Jedyną na to radą jest stworzenie kurom takich warunków, aby mogły same skutecznie z tą plagą walczyć, co umożliwi przedewszystkiem utrzymanie drobiu we wzorowej czystości.

Kurnik winien mieć ściany gładkie, bez żadnych szpar, gdzie robactwo znajduje dobre schronienie. Co jakiś czas trzeba ściany i sufit starannie bielić, używając do tego celu nie farby, ani glinki, ale tylko mleka wapiennego.

Przynajmniej co tydzień kurnik musi być dokładnie oczyszczony, to znaczy podłoga wyszorowana wodą z ługiem, grzędy porządnie oskrobane, gniazda wyczyszczone i podściółka w nich zmieniana i najlepiej spalona.

Codzień zaś trzeba starannie kurnik wywietrzyć, pamiętając, iż słońce i powietrze, to naturalni wrogowie robactwa. Pomiot ptasi musi być codzień uprzątany i podłoga wysypana piaskiem lub miałem torfowym. Wszelkie nieczystości z kurnika najlepiej wyrzucać na kupę kompostową, przysypując ziemią lub co lepiej wapnem.

Bardzo ważną rzeczą, o której niestety nasi hodowcy często zapominają, jest kąpiel. Kury, gdy tylko mają możność, kąpią się w piasku chętnie. Dlatego też zarówno w kurniku jak i w podwórzu trzeba usypywać kupy piasku, do którego domieszać przynajmniej jedną dziewiątą część przesianego popiołu drzewnego. Aby kury tego piasku zbytnio nie rozgrzebywały, można go otoczyć niezbyt wysoko deskami.

Przez kąpanie się w piasku kura zrzuca z siebie robactwo i zjada je natychmiast przez co zostaje raz na zawsze unieszkodliwione.

Dobrym środkiem wytępienia pasożytów w kurniku jest zmywanie względnie opryskiwanie ścian, grzęd i wogóle wszystkich sprzętów drewnianych kurnika, odwarem tytoniu. — Bierze się 400 gramów machorki, którą się gotuje w 2 litrach wody, a potem dolewa jeszcze 8 litrów.

Po tym zabiegu trzeba kurnik wybielić roztworem z 2 kg. wapna, 60 gramów kwasu karbolowego i 100 gramów alkoholu. — Wszystko to zarabia się odpowiednią ilością wody. Bielenie to po trzech dniach należy jeszcze powtórzyć. Między jednem bieleniem a drugiem należy kurnik wykadzić siarką, opiłkami rogowemi i t. p. Przez to wyginą wszelkie zarodki.

Robactwo gnieździ się bardzo chętnie tam, gdzie kwoki siedzą na jajach. Dlatego też trzeba podściółkę gniazd zmieniać, możliwie często i same gniazda doskonale oczyszczać, posypując je mąką wapienną, co również robactwo odstręcza.

Panią kwokę należy co kilka dni przy pomocy pompki osypać proszkiem perskim. Ponadto trzeba kwoce umożliwić codzienną kąpiel w piasku.

Niemieccy hodowcy stosują smarowanie kurnika olejem drzewnym, do którego dodano sporo olejku laurowego. Środek ten nie niszczy coprawda robactwa, ale je odstręcza swym zapachem. *K. K.*

Sieczka i ściółka.

Sieczkę dla koni i krów, a zwłaszcza dla koni kraje się po dawnemu bardzo drobno. A tymczasem nie jest to słuszne i rozsądne. Koń bowiem, krowa jedząc zadawaną karmę pomieszaną z drobną sieczką, nie może jej dokładnie pogryźć, gdyż się wymyka z pod zębów. Koń łyka sieczkę z parowanemi ziemniakami nieprzeżutą i stąd zdarza się często kolka. Krowa również łatwo zapada na zdrowiu, gdyż w żołądku jej znajduje się zadużo nieprzegryzionej sieczki.

Sieczkę więc należy ciąć dłużej znacznie złocienia, krajać ją na kawałki 3—5 centymetrowe gdyż zwierzę nie może jej wtedy połknąć lecz musi ją uprzednio dobrze pogryźć i obślinić, a wówczas napewno nie zaszkodzi.

Jeżeli natomiast chodzi o słanie pod inwentarz to się popełnia inny błąd, ścieląc całą słomę. Wtedy gnojówka nie może dość szybko wsiąknąć w słomę, a w oborniku tworzą się całe twarde masy które trudno potem kłaść na wóz, a jeszcze trudniej rozrzucać widłami równomiernie po polu. W jednem miejscu będzie obornika za dużo, w drugiem niema go wcale. Najlepiej słomę na ściółkę pociąć w kawałki mniej więcej 30 do 40 cm. długości. Wtedy gnojówka łatwiej łączy się ze słomą, obornik jest lepszy, wszędzie jednakowy, wygodnie go nakładać na wóz, a jeszcze łatwiej równo trząść po polu. Pożytek takiego cięcia sieczki jest oczywisty, a nic nie kosztuje. Jest to sposób powszechnie przez włościan zagranicą stosowany.

Rady praktyczne.

W o ń p o m y j usuniemy, gdy wrzucimy do kubla kawałek sody i zalejemy gorącą wodą.

Robactwo d o n i c z e k kwiatowych usunąć można łatwo, dodając do wody, używanej do podlewania kwiatów, jedną trzecią octu.

S ó l można osuszyć wkładając doń kilka ziaren ryżu.

S z c z o t e c z k i do zębów uchroni się przed wypadaniem włosia, wkładając przed pierwszem użyciem na kilkanaście godzin do wody.

T a p e t y doskonale czyści się czerstwym chlebem.

T k a n i n y delikatne nie ściągają się przy maszynowem szyciu, gdy szyjemy je razem z podłożonym kawałkiem papieru, który następnie łatwo można oderwać.

Zapach t y t o n i u można z pokoju usunąć, zawieszając na noc wilgotną gąbkę.

W ę g i e l nie spala się szybko, gdy posypiemy go solą.

KRONIKA.

Zwołanie Sejmu. W dniu 1 bm. została otwarta nadzwyczajna sesja Sejmu celem uchwalenia nowej ordynacji wyborczej do Sejmu. Przedtem odbyło się szereg posiedzeń Bezp. Bloku, na których przedyskutowano nową reformę wyborczą, za którą też wszyscy posłowie z B. B. w ilości 300 posłów się oświadczyli. — Nowa ta reforma wyborcza zostanie prawdopodobnie w bieżącym tygodniu w Sejmie uchwalona, poczem Sejm zostanie rozwiązany i nastąpi ogłoszenie terminu nowych wyborów, który oznaczony będzie prawdopodobnie we wrześniu br.

Opóźnianie robót finansowanych przez Fundusz Pracy. Wiele robót finansowanych przez Funcusz Pracy ulega opóźnieniu wskutek niedostatecznego technicznego ich przygotowania. Dotyczy to między innemi robót drogowych, budowy mostów, regulacji i obwałowaniu rzek. Niektóre z prac zostały podjęte w maju, ale nie w rozmiarach przewidzianych. Tam, gdzie według ustalonego programu miało znaleść zatrudnienie 400 ludzi, pracuje 100 albo mniej. Podjęto starania celem jak najszybszego uruchomienia robót, przewidzianych na obecny sezon. Są widoki, że istniejące trudności będą usunięte w połowie czerwca.

75-lecie urodzin mistrza Paderewskiego. — Józef Ignacy Paderewski w dniu 6-tym listopada b. r. obchodzić będzie 75 letnią rocznicę swych urodzin. W Warszawie powstał komitet, który pragnie zorganizować uroczysty obchód ku czci wielkiego patrjoty i genjalnego artysty. Komisja organizacyjna komitetu pragnie powołać do współpracy przedstawicieli wszystkich instytucyj w Polsce, bez względu na przekonania polityczne. Pierwsze zebranie komitetu odbędzie się dnia 14-go czerwca w hotelu „Bristol".

Pięciu aresztowanych na sali rozpraw. 28 stycznia b. r. odbywała się w Bronowicach Wielkich koło Krakowa zabawa. Przybył na nią nieproszony znany awanturnik J. Szpartek, robotnik i wszczął sprzeczkę z Tomaszem Kosoniem. Zabawę przerwano i Szpartek opuścił salę. Awanturnik nie dał jednak za wygraną i napadł po zabawie wraz z kilku towarzyszami, na Tomasza Kosonia i jego brata Piotra, wracających do domu. Tomasz Kosoń widząc przewagę napastników uciekł. Awanturnicy rzucili się na Piotra Kosonia i dosłownie pokrajali mu brzuch nożami i kosami, w które byli uzbrojeni. Kosoń zmarł. Dochodzenia nie ujawniły bezpośredniego sprawcy śmierci Piotra Kosonia. Oskarżeni jednak zostali wszyscy uczestnicy bestjalskiego napadu w liczbie 7 i stanęli przed sądem. Zapadł następujący wyrok: Stanisław Wiertek, robotnik, skazany został na 2 i pół roku więzienia, Kazimierz Kołut, cieśla na 2 i poł roku, J. Szpartek, robotnik na 2 i pól roku, Wł. Stachnik, blacharz, na 2 lata, J. Filipowski, robotnik, na 2 lata, Jan Sierdzeń robotnik, na 1 i pół roku, Franciszek Stachnik, robotnik, na 1 i pół roku. Na wniosek prokuratora Jarosińskiego, pięciu pierwszych oskarżonych aresztowanych zostało na sali rozpraw, bezpośrednio po zakończeniu procesu.

Wyrok w procesie o spowodowanie katastrofy kolejowej. Odroczona na kilka miesięcy rozprawa o spowodowanie katastrofy kolejowej pod Krzeszowicami w dniu 2 października 1934, w której poniosło śmierć 11 osób rozpoczęła się na nowo w ubiegłą środę. Po siedmiodniowej rozprawie trybunał ogłosił wyrok, mocą którego blokowy z Woli Filipowskiej Antoni Drabik uznany został winnym tego, że krytycznego dnia wyprawił w drogę pociąg pospieszny z Wiednia choć nie odebrał zawiadomienia, czy poprzedzający go pociąg z Gdyni przejechał już stację Krzeszowice. Drabik skazany został na półtora roku więzienia. Wykonanie kary zawieszono mu na lat 3. Równocześnie skazany został na 1 rok więzienia z zawieszeniem wykonania kary na lat 2, dyżurny ruchu z Krzeszowic Gabrjel Nieć. Sąd stanął na stanowisku, że Nieć zezwolił na wjazd pociągu z Gdyni na stację w Krzeszowicach, choć nie miał jeszcze toru wolnego, a następnie, że wydając Drabikowi rozkaz zatrzymania pociągu z Wiednia nie upewnił się, czy Drabik rozkaz ten zrozumiał. Dwaj dalsi oskarżeni, blokowy z Krzeszowic Bartłomiej Ziembiński i konduktor najechanego pociągu Antoni Kaczmarek uwolnieni zostali od winy i kary.

Krwawa zbrodnia we wsi podkrakowskiej. 26-letnia gospodyni Helena Antończykowa z Woli Batorskiej obok Niepołomic, zamordowała w nocy z niedzieli na poniedziałek wraz z przyjacielem 21-letnim Mleczko, swego męża, inwalidę wojennego. Zwłoki zamordowanego znaleziono na drugi dzień w rowie przydrożnym. Antończyk poniósł śmierć prawdopodobnie od uderzeń siekierą. Pozatem na ciele jego znaleziono szereg ran zadanych sztyletem. Zbrodnicza para odstawioną została przez policję niepołomicką do więzienia przy Sądzie Okręgowym w Krakowie.

Nie chcieli go oddać do wojska. Dziwny wstręt do wojska czuł wiejski chłopak Józek Wosik z Zalasia. Nie dość, że nie stawił się w r. 1934 do poboru, ale gdy w październiku ubiegłego roku aresztował go posterunkowy z Zalasia i chciał odstawić jako dezertera do aresztów, Wosik rzucił się na ziemię, zaczął się awanturować i wzywać pomocy ludzi, by nie dali go zabrać do wojska. Krzyki odniosły skutek. W „obronie" Wosika stanął Wojciech Knapik, a widząc, że sam nie da rady, wezwał pomocy innych mieszkańców wioski. — Nie wiele to pomogło. Wosik powędrował do aresztu za uchylanie się od służby wojskowej, a Knapik, który nie chciał dopuścić do aresztowania Wosika, skazany został we środę na 2 miesiące więzienia przez sędziego Bartynowskiego. Oskarżał prokurator Dulęba.

Sołtys defraudantem. Starosta w Tarnowie zawiesił w urzędowaniu sołtysa Woli Rzędzińskiej, Franciszka Pawa, za nadużycia przy wydawaniu koncesyj budowlanych.

Jubileusz kapłana-społecznika. W dniach ostatnich senjor diecezji tarnowskiej ks. prałat Aleksander Siemieński, obchodził niezmiernie rzadki jubileusz; 50-lecia proboszczowania na tej samej parafji, w Szynwałdzie pod Tarnowem. Ks. prałat Siemieński należy do najbardziej zasłużonych kapłanów polskich.

Wyrok na bandytów w Tarnowie. Przed trybunałem sądu przysięgłych w Tarnowie toczyła się przez trzy dni senzacyjna rozprawa przeciwko Janowi Gwiżdżowi z Dróżkowa Pustego i jego towarzyszom Józefowi i Janowi Krakowskim, oskarżonym o napady rabunkowe z bronią w ręku. Ponadto na ławie oskarżonych zasiadła Genowefa Kaniowa, oskarżona o namawianie pozostałych oskarżonych do rabunku i udzielanie im pomocy. Oskarżeni grasowali na terenie powiatu brzeskiego. Po przesłuchaniu kilkudziesięciu świadków i wywodach stron przysięgli zatwierdzili wszystkie pytania, wobec czego trybunał skazał oskarżonych Gwiżdża Jana i Krakowskiego Józefa na 6 lat więzienia każdego i utratę praw przez

lat 8, Jana Krakowskiego na 3 lata więzienia i 8 lat utraty praw, a Kaniową na 2 lata więzienia i utratę praw przez lat 5.

Pierwszy kongres eucharystyczny podhalański. Jak to już pisaliśmy w Grybowie odbędzie się w dniach 8, 9 i 10 czerwca pierwszy kongres eucharystyczny pod protektoratem ks. biskupa dr. Fr. Lisowskiego. Uroczyste otwarcie kongresu nastąpi w sobotę w dniu 8-go czerwca. Po procesji popołudniu z kościoła parafjalnego na Rynek, kazanie wygłosi ks. biskup Lisowski, Na program w dniu następnym t. j. w niedzielę złożą się: prymarja z kazaniem w kościele parafjalnym, wotywa, celebrowana przez Administratora Apostolskiego dr. B. Maściucha w obrządku grecko-katolickim, uroczysta suma z kazaniem, celebrowana przez ks. biskupa dr. Komara, obrady Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w sali „Sokoła", uroczyste nieszpory, procesja i pontyfikalna msza święta o godzinie 24-tej na rynku celebrowana przez ks. biskupa Wojsk Polskich J. Gawlinę. W poniedziałek rano o godzinie 6-tej zostanie zakończona Adoracja, poczem wyruszy procesja do kościoła parafjalnego. O godzinie 9-tej pontyfikalną mszę świętą w Białej Niżnej celebrować będzie ks. biskup dr. Fr. Lisowski. Kazanie wygłosi ks. biskup Gawlina. Po uroczystej procesji z Białej Niżnej do Grybowa, nastąpi na rynku grybowskim zakończenie kongresu.

Sztyletem w serce. W Męcinie pow. limanowskiego 25-letni Jan Król na tle osobistych porachunków został zabity sztyletem przez Adama Krzaka. Pomimo udzielonej natychmiast pomocy lekarskiej, Król zmarł w szpitalu w Nowym Sączu, z powodu rany serca. Zabójca został aresztowany przez policję.

Skazanie bandyty. Sąd okręgowy w Przemyślu pod przewodnictwem s. s. o. Podłuskiego skazał Stefana Harbyszkę, z Gródka Jagiellońskiego na 8 lat więzienia za udział w napadzie rabunkowym na młyn Weidenbaumów w Sądowej Wiszni.

Uboga rodzina tarnopolska otrzymała miljardowy spadek. W ubiegłym roku, t. j. 13 lipca 1934 r. zmarł w Sydney, w Australji, multmiljoner Abe Cornberg. Ponieważ zmarły nie pozostawił potomstwa, przeto władze australskie zwróciły się do rządu polskiego, skąd testator pochodził, z pismem, aby bliscy krewni zgłosili ewentualnie pretensje do spadku. Okazało się, że najbliższa rodzina zmarłego, który pochodził z pobliskiego Zbarażu, mieszka w Tarnopolu i znajduje się w skrajnej nędzy. Sensację powiększa okoliczność, że pozostawiony majątek wynosi 60 miljonów funtów szterlingów, t. j. przeszło 1 i pół miljarda złotych.

Kainowa zbrodnia Piotr Mączka, mieszkaniec wsi Zimnodół (olkuskie), widząc swego młodszego brata Jana, który był na jego utrzymaniu, krającego chleb — wyrwał mu z ręki nóż i zadał mu cios w okolicę prawego przedramienia. Broczącego krwią sąsiedzi odwieźli do szpitala olkuskiego, gdzie nie odzyskawszy przytomności zmarł. — Bratobójcę aresztowano.

Wybuch oderwał chłopcu trzy palce. Do szpitala olkuskiego przywieziono 10-letniego J. Skoniecznego z Czubrowic z oderwanemi 3-ma palcami u ręki z powodu eksplozji jakiegoś znalezionego materjału wybuchowego, którym chłopiec się bawił.

Gajowi strzelają do ludności. Na polach wsi Niesułowice koło Olkusza pomiędzy mieszkańcami tej wioski a służbą leśną lasów towarzystwa kopalń węgla „Saturn", to jest 2 gajowymi i praktykantem doszło do krwawej awantury na tle niszczenia zasiewów jednemu z gospodarzy przez służbę leśną. W trakcie sprzeczki gajowi i praktykant bez żadnego powodu oddali około 10 strzałów z broni krótkiej i długiej do grupy ludności, raniąc A. Knapczyka, Wł. Jedynaka, A. Tylnickiego i Fr. Krzemień. Rany nie są ciężkie i poszkodowani po otrzymaniu pomocy lekarskiej pozostawieni zostali opiece domowej. Przybyły wkrótce ze wsi tłum przybrał groźną postawę, nacierając na gajowych, którzy z trudem schronili się do lasu.

Skoczył do studni 50-metrowej. Onegdaj wieczorem mieszkańcy wsi Sułoszowa (olkuskie) zauważyli przed jedną ze studni leżącą teczkę skórzaną, wypełnioną książkami i papierami, kapelusz i laskę. Z początku przypuszczano, że przedmioty te pozostawił chwilowo jakiś przechodzień. Po pewnym jednak czasie nasunęto się mieszkańcom wsi przypuszczenie, że właściciel teczki może popełnił samobójstwo, skacząc do studni głębokości 50 metrów. Przypuszczenie to okazało się trafne. Przy pomocy bosaków strażackich po całonocnej pracy wydobyto ze studni zwłoki mężczyzny, przy którym znaleziono dokumenty na nazwisko Franciszka Fasciszewskiego, urodzonego w Kołomyji w r. 1875. W dokumentach jako zawód podano: socjolog.

18-letni spór sądowy. W majątkach Karola hrabiego Raczyńskiego w częstochowskiem był w latach wojny światowej dzierżawcą Kargowski. Podczas działań wojennych w 1914 roku opuścił dobra. Zabudowania folwarczne i pałac uległy zupełnemu zniszczeniu, dobytek, inwentarz, narzędzia i maszyny rolnicze — rozgrabieniu. Pomiędzy hr. Raczyńskim, a dzierżawcą jego majątków doszło do procesu na tle wzajemnych pretensyj o odszkodowanie i zwrot sumy dzierżawnej. Powództwo wniesiono w 1917 roku za czasów istnienia sądów obywatelskich i w toku 18 lat należności urosły wraz z odsetkami do pół miljona złotych. W sporze brało udział 18 adwokatów, rozstrzygało przeszło 30 sędziów, sprawa trzykrotnie opierała się o sąd najwyższy. Wreszcie zakończono ją polubownie. Wartość pozwu została prawie doszczętnie pochłonięta kosztami procesowemi.

Katastrofalne huragany i deszcze. Onegdaj w nocy nad terenem gmin Samsonów i Mniów w powiecie kieleckim przeszedł gwałtowny huragan, połączony z ulewnym deszczem. Pola kilku wsi zostały zalane wodą, która doszczętnie zniszczyła plony. Stan wód na rzekach i stawach gmin nawiedzonych huraganem podniósł się o 3 metry ponad poziom normalny, przyczem nadbrzeżne młyny, tartaki i osiedla zostały zalane wodą. Ludność z zagrożonych miejsc ewakuowano. Ponadto na terenach tych zniszczone zostały w szeregu miejsc drogi i mosty, a ruch kołowy został wstrzymany. Do gmin nawiedzonych nawałnicą wyjechał starosta powiatowy. Rzeka Kamienna wezbrała, zalewając niżej położone łąki i pola. Do akcji ratunkowej zawezwano drużyny kolejowe. Również powiat iłżecki nawiedziła niezwykle gwałtowna nawalnica deszczowa, wyrządzając znaczne szkody. Wezbrane wody zagrażały kilku osiedlom. W okolicach Wąchocka woda zalała łąki i pola orne. Wydarzyły się dwa wypadki zatonięcia osób na terenie stawów starachowickich.

Słynny pożeracz gwoździ po raz piąty w szpitalu. Znany z występów w wędrownych cyrkach Józef Juraszek, miał fatalną przygodę w Łodzi. Juraszek jest z zawodu pożeraczem gwoździ i szkła tłuczonego. Łyka też żywe myszy i szczury. Trudn.

się tym ryzykownym zawodem od lat 10-ciu i zaledwie cztery razy był operowany. Onegdaj Juraszek, po popisie publicznym w parku helenowskim w Łodzi, poczuł nagle boleści. Odwieziono go na stację pogotowia, a następnie do pracowni rentgenologicznej, gdzie był poddany prześwietleniu. Lekarze stwierdzili w żołądku Juraszka obecność gwoździ, kluczyków i innych drobnych przedmiotów metalowych. Wobec tego postanowiono przystąpić do operacji. Jest to więc piąta operacja zawodowego połykacza niestrawnych przedmiotów.

Gimnazjum dla chłopa zamknięte. Od kilku dni trwają zapisy do gimnazjów. Z raportów nadesłanych z gimnazjów warszawskich i prowincjonalnych wynika, że liczba zgłaszających się kandydatów do państwowych gimnazjów jest bardzo wielka. W niektórych gimnazjach, zwłaszcza w gimnazjach męskich, zgłosiło się trzy i cztery razy więcej uczniów, niż dana szkoła może przyjąć. W gimnazjach żeńskich napływ młodzieży jest mniejszy. Zwrócono uwagę, że jak poprzednio, tak zwłaszcza w tym roku, wśród kandydatów jest niezmiernie mały odsetek dzieci chłopskich. Przytłaczającą większość stanowią dzieci inteligencji i warstw mieszczańskich. Według rozporządzenia władz, pierwszeństwo przy przyjmowaniu do gimnazjów państwowych mają dzieci oficerów i urzędników państwowych.

100 karabinów maszynowych w darze. Do wiceministra spraw wojskowych zgłosiła się delegacja robotników fabryki karabinów ze swym dyrektorem która złożyła na ręce generała następującą rezolucję:

„Robotnicy Fabryki Karabinów, zawsze wierni ideologji nieodżałowanego Wskrzesiciela Polski i Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego — po Jego zgonie postanowili, w myśl wskazań tego wielkiego Włodarza naszych serc, w „Wyścigu pracy“ dołożyć cegiełkę do umocnienia mocarstwowego stanowiska Rzplitej — wykonać swą bezinteresowną pracą sto karabinów maszynowych imienia Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — które zostaną wręczone Armji Polskiej“.

Zakusy urządzania walki byków w Polsce. Jeden z warszawskich przedsiębiorców widowiskowych nawiązał kontakt z trupą hiszpańskich toreadorów i zamierza sprowadzić tę trupę do Warszawy, celem zademonstrowania walki byków. Trupa miałaby również przywieźć ze sobą kilka sztuk rasowych sewilskich byków. Projekt urządzenia tego rodzaju widowiska w Warszawie musi oczywiście uzyskać uprzednią aprobatę władz, co wydaje się wątpliwe.

Chłopi polescy chcą przejść na judaizm. Do rabinatu warszawskiego zawitała w tych dniach grupa chłopów poleskich, złożona z 27-miu mężczyzn i 16-tu kobiet. Są to mieszkańcy okolic Pińska, rozrzuceni w trzech wioskach. Przybysze wyrazili chęć przejścia na judaizm, gdyż jak twierdzą, od dłuższego czasu należą do sekty tak zwanej „sobotników“ i stosują się do wszelkich przepisów Starego Testamentu. Sekretarz rabinatu, po porozumieniu się z rabinem Kahanem dał chłopom odpowiedź wymijającą. Okazuje się, że nie jest to pierwsza próba ze strony tej grupy poleszuków przejścia na judaizm. Jest to element bardzo ciemny, ani jeden z nich nie umie czytać, a wszyscy są bardzo podatnym materjałem pod nowinkarstwo obrzędowe. W ostatnich czasach na Polesiu ukazali się emisarjusze sekty „sobotników“, pochodzący aż z pod Astrachania. „Sobotnicy“ z Pińszczyzny nie tylko święcą sobotę, ale wstrzymują się od spożywania wieprzowiny, zachowując żydowskie przepisy o „trefnem“. Święcą też uroczyście szabas. Mówią oni narzeczem poleskim, noszą długie włosy i brody patrjarchalne. Sekta sobotników czyli „subotników“, powstała przed laty w Rosji, a po wojnie rozpowszechniła się również na ziemiach polskich wśród ludności prawosławnej na Wołyniu i Polesiu.

Biały wróbel. We wsi Kolonja Cisów w powiecie augustowskim żyje w zagrodzie Jana Reduchy biały wróbel który w ubiegłym roku wyszedł z gniazdka naszych wróbli i tu pozostał. Białe upierzenie wróbla i jego spryt budzi zainteresowanie wszystkich mieszkańców okolicy a nawet przyjezdnych.

Praca w lasach policzona za areszt. Przed sądem grodzkim w Pszczynie odbył się ciekawy proces przeciwko kilku bezrobotnym oskarżonym o kradzież drzewa z lasów księcia Pszczyńskiego. Sąd zasądził każdego z nich na grzywnę od 25 do 50 zł., a ponieważ wszyscy są bez zajęcia i nie mogliby zapłacić wymierzonej grzywny, sąd polecił zasądzonym odpracować kilka dni w lasach księcia Pszczyńskiego i policzyć dni pracy jako odbyty areszt.

100.000 morgów pól i sadów zniszczonych na Węgrzech gradobiciem. Okolice Kecskemetu, znane z produkcji owoców i warzyw, nawiedziła niebywała nawałnica i gradobicie. Grad wielkości dużych orzechów i kurzych jaj padał około pół godziny i pokrył ulice i pola na głębokość 5 cm. Okna wielu domów i dachy zostały uszkodzone, liczni przechodnie odnieśli rany od gradu. Okoliczne pola i sady są zupełnie zniszczone na przestrzeni 100.000 morgów. O zbiorach na tych ziemiach wogóle w roku bieżącym niema mowy. Tłum ludności zgromadził się przed ratuszem w Kecskemet, żądając natychmiastowej pomocy. Burmistrz udał się do Budapesztu, aby uzyskać od rządu pomoc dla poszkodowanych. Straty miasta Kecskemet obliczają na 20 miljonów pengö. Z innych miejscowości dochodzą także wieści o katastrofie: w Szontes grad wybił tysiące kur i kaczek a w promieniu 30 km. wybite zostały całkowicie pszenica, kukurydza i żyto.

Lawina zasypała 5 robotników. Na drogę w okolicy Heiligenblut w Karyntji spadła wielka lawina śnieżna. Dla uprzątnięcia jej wezwano drużynę robotniczą. Gdy drużyna zajęta była pracą, zsunęła się z gór druga lawina, zasypując część robotników. Dwóch z nich odkopano martwych, co do trzech innych stracono nadzieję ich uratowania.

Drakońska kara na zakonnika za wywóz dewiz. W ubiegłą środę odbył się w Berlinie proces przeciwko generalnemu zarządcy klasztoru Franciszkanów z Waldbreitbach Franciszkanowi Goertlerowi, oskarżonemu o nielegalny wywóz pieniędzy z Niemiec. Sąd skazał oskarżonego na 10 lat ciężkiego więzienia oraz grzywnę w wysokości 350 tysięcy marek, która ulec może zamianie na dalsze 27 miesięcy ciężkiego więzienia. Pozatem zasądzono 500 tysięcy marek oraz 44 tysiące w akcjach, jako odszkodowanie za straty pieniężne, poniesione przez skarb państwa. Podobnie jak i w poprzenich dwóch procesach, za sumy te współodpowiedzialne jest Towarzystwo dobroczynne „Caritas“.

Śmierć na boisku piłkarskiem. W Wiedniu odbył się mecz piłkarski pomiędzy szkolnemi drużynami Hakoahem i Währing, zdarzył się tragiczny wypadek. Bramkarz Währingu został silnie kopnięty w żołądek przez napastnika Hakoahu. Bramkarzem był piętnastoletni chłopiec, który po zniesieniu go z boiska — zmarł.

40 tysięcy robotników polskich ma powrócić z Francji. W kołach poinformowanych liczą się z tą możliwością, że w nadchodzących miesiącach powróci z Francji do kraju około 40.000 robotników. Przy Ministerstwie Opieki Społecznej utworzono specjalną komisję, której zadaniem jest zajęcie się losem reemigrantów z Francji. W komisji reprezentowany jest czynnik obywatelski.

Cud św. Januarego powtórzył się. I w tym roku obchodzono uroczyście w Neapolu dzień św. Januarego, patrona tego miasta. W wielkiej procesji przeniesiono srebrny posąg świętego z katedry do kościoła Santa Chiara, gdzie kardynał arcybiskup Ascalesi wystawił na widok publiczny ampułki z zastygłą krwią Biskupa-Męczennika. Po 20 minutach nastąpił cud wzburzenia się krwi. W nabożeństwie wzięły udział tysiączne rzesze wiernych, które na widok zawsze z wielką radością witanego cudu padły na kolana.

Katastrofa na rzece. Na rzece Angarze koło Irkucka wskutek burzy wywróciła się barka. Zatonęło 10 osób, w tem czworo dzieci.

200 tysięcy dolarów żądają za porwane dziecko. W całej Ameryce ogromne wrażenie wywołuje tajemnicze zniknięcie 9-letniego Jerzego Weyerhaensera, syna bogatego właściciela tartaków w Taconie (stan Washington). W ubiegły piątek chłopiec nie powrócił ze szkoły do domu. Sądzą, że został on porwany. Rodzice otrzymali podobno list z żądaniem wypłacenia okupu w sumie 200.000 dolarów.

Śmierć 27 osób na płonącym okręcie. Agencja Reutera donosi z Azerbejdżanu, że na pokładzie sowieckiego parowca-cysterny wybuchł pożar, który z błyskawiczną szybkością ogarnął cały statek. W katastrofie utraciło życie 27 osób. Na pokładzie statku znajdowało się 25 ludzi załogi i czterech członków ich rodzin. Tylko 2 osoby zdołano uratować, reszta poniosła śmierć w płomieniach lub też w falach morskich.

Zwycięska walka rolnika z lampartem. We wsi Siran koło Nehavend w Irac (b. Persji) rolnik Hemmet stoczył krwawą walkę z olbrzymiej wielkości lampartem, który w biały dzień napadł na niego podczas pracy w polu. Mając do swej obrony tylko duży kamień, człowiek dzięki swojej odwadze i przytomności umysłu zdołał się obronić i nawet zabić lamparta. Silnie poszarpanego Hemmeta odwieziono do sąsiedniego szpitala.

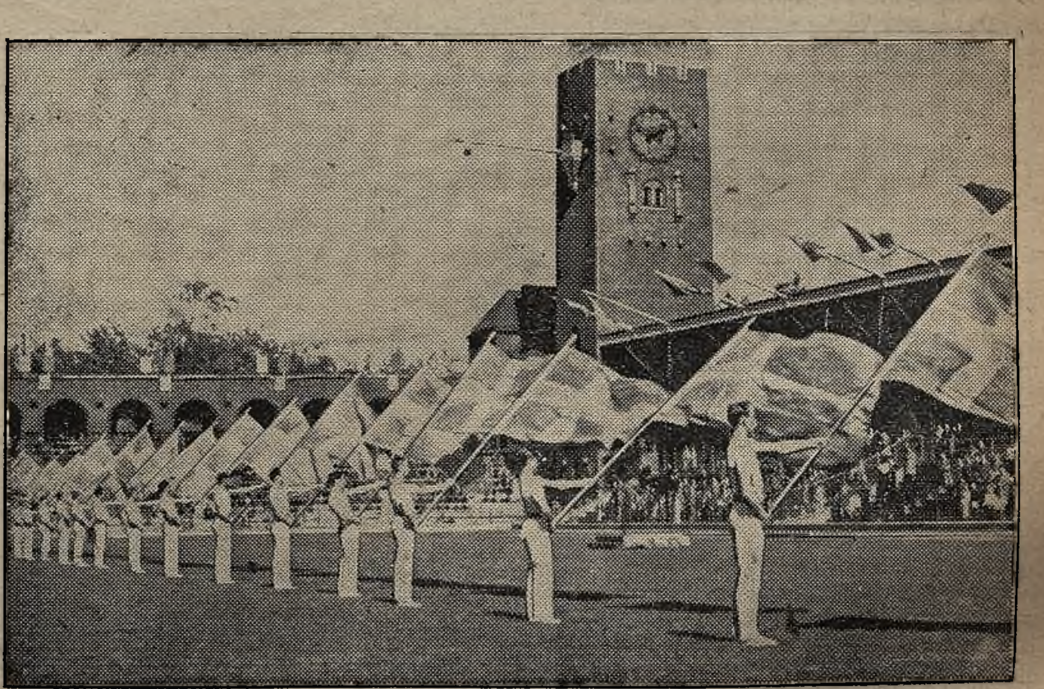
400 domów pastwą pożaru w Indjach. W miejscowościach Langora i Dalpatour w Indjach, położonych w pobliżu Bareilly, wybuchł pożar, który strawił 250 domów, 12 osób poniosło śmierć w płomieniach. W miejscowości w pobliżu Sirauli spaliło się 125 domów. Rodzina składająca się z 6-ciu osób poniosła śmierć w płomieniach. Wiele osób nie można odnaleźć, przypuszczają więc że liczba osób, które poniosły śmieć w czasie pożaru jest dość spora. Pożarowi towarzyszył silny wiatr, który przerzucał słupy ognia z jednego domu na drugi.

Osobliwa grzeczność. O. Leroy opisuje swe wrażenia z ekspedycji w okolicy Kilimandżaro. Odwiedził tam naczelnika nader wojowniczego szczepu Messal. Tenże oprowadzał go po obozie. W krótkim czasie otoczyli białego człowieka wszyscy mieszkańcy obozu, przypatrując mu się ze zdziwieniem i ciekawością, jakgdyby chodziło o siódmy cud świata. Powoli oswoili się z niezwykłem zjawiskiem białego człowieka. W pewnej chwili zbliżyła się do mnie kobieta z małem dzieckiem, prosząc, bym splunął na jego głowę. Gdy się początkowo wzbraniałem, wytłumaczono mi, że to uroczysta, przynosząca błogosławieństwo, ceremonja. Uczyniłem, co żądano. Wnet jednak przybyły inne matki z dziećmi, następnie dorośli, starcy: każdy chciał, żeby Biały splunął na jego głowę. Gdy mi już zabrakło śliny, tak że spluwanie sprawiało mi pewną trudność wówczas jedna z kobiet przyniosła z namiotu wielką wydrążoną dynię, napełnioną wodą. Po ugaszeniu pragnienia musiałem na nowo rozpocząć swoje „pozdrowienie". Rozdzielałem je w sposób szczodrobliwy ku wzajemnemu zadowoleniu

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie i każdy na żądanie może je otrzymać dla całości rocznika.

Uczczenie podróżnika Sven Hedina.

Na cześć szwedzkiego podróżnika Sven Hedina, który powrócił do swej ojczyzny po kilkoletnim pobycie w Azji środkowej towarzystwa sportowe w Szwecji urządziły mu na wielkim stadjonie w Sztokholmie entuzjastyczne powitanie. Zdjęcie przedstawia moment gdy przedstawiciele klubów sportowych pozdrawiają słynnego podróżnika, siedzącego w loży, flagami. Podróżnik ten przywiózł ze sobą z nieznanych okolic cenny materjał naukowy.



RZECZY CIEKAWE.

130 tysięcy ludzi na świecie pracuje nad wyrobem kart.

Nasi liczni amatorzy gry w karty nigdy może nie zastanawiają się, bo gdzież by tam karciarze mieli chęć zastanawiać się nad czemś, skoro na stole ujrzą karty, jak olbrzymi ożywiają przemysł na świecie i ile pieniędzy napychają do kas przemysłu karcianego.

Według obliczeń Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego, w roku zeszłym spotrzebowano na świecie sto trzydzieści miljonów talij kart. Fabryki na to zużyły dwa tysiące trzysta wagonów papieru.

Na świecie fabrykuje się tyle kart, że dajmy na to, gdyby w Europie wszyscy ludzie, od niemowląt do starców, zasiedli do brydża, możnaby wszystkich obdzielić i jeszcze pozostałoby cztery miljony talij.

Gdyby także wszystkie paczki z kartami, jakie znajdują się na świecie, rozłożyć i ułożyć jedną obok drugiej, możnaby.. szesnaście razy opasać kulę ziemską.

W przemyśle karcianym na każdy tysiąc wyprodukowanych talij kart, przypada jeden robotnik. Wynika z tego, że na świecie pracuje nad kartami 130 tysięcy ludzi. Ale to jeszcze nie wszystko. Trudno obliczyć, ilu ludzi jest zajętych w rozmaitych kasynach czy salonach gry, w kawiarniach, gdzie się znajdują pokoje do gry w karty itp.

Do tego jeszcze dochodzi legjon ludzi, przygotowujących wzory kart, rysujących karty... Są naprzykład artyści, którzy nic innego nie robią, jak tylko malują figury. Wielkie trusty karciane mają własne fabryki papieru. Nigdy dotychczas na świecie nie drukowano dzieła, do któregoby zużywano tak delikatnego i drogiego papieru, jak do najtańszych talij kart.

I jak wielka byłaby armja, gdyby do tego jeszcze przyłączyli się wszyscy ludzie, zatrudnieni przy kontrolowaniu gry w karty. Kto może powiedzieć, ilu funkcjonarjuszy państwowych i komunalnych zajmuje się kontrolą gry, księgowaniem podatku, stemplowaniem talij, prowadzeniem statystyki.

Na wieki pozostanie chyba tajemnicą, ile zarabia takie Monte Carlo. Faktem jest tylko, że zyski kasyn gry są olbrzymie. Ale wielkie sumy przeznacza się też z tego na cele dobroczynne, czy społeczne. Wiadomo naprzykład, że kasyno w Baden, utrzymuje pewien szpital...

Ile zarabiają państwa na grze?

Poseł na sejm polski. Wiślicki który był w swoim czasie referentem ustawy karcianej, opowiada: W Polsce było w roku 1928 800.000 talij kart. Fabryki wpłaciły w tym roku okrągły miljon złotych podatku. Z czasem podwyższyliśmy ten podatek i produkcja kart się nie zmniejszyła; dochód państwa z kart zwiększył się. Obecnie Polska wytwarza pół miljona kart, a państwo zarabia na tem cztery miljony złotych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **J Gackowski** w S.: W sprawie aparatu fotograficznego niech się Pan zwróci pod adresem: Br. January, Pustelnia przy klasztorze OO Bernardynów w Dukli. Niedawny aparat był ogłaszany do nabycia. — **Marjan Majko** w K.: Nadesłane wiersze dla „Roli“ nie nadają się. Przebija w nich wybujała górnolotność, chociaż widzimy, że i dla „Roli“ mógłby Pan stosowne wiersze pisać. — **Franciszek Kukulak** w Ch.: Prenumeraty nie ws rzymaliśmy, gdyż Pan ma ją zapłaconą, tylko numer w drodze przepadł, zatem wysłaliśmy powtórnie. Reklamacje o nieotrzymany numer wysyła się na zwykłych kartkach papieru, nie w formie listu ale w formie kartki pocztowej. Nad adresem Administracji „Roli“ pisze się „Reklamacja gazetowa“, a na drugiej stronie kartki „Numeru 22 nie otrzymałem“ i swój adres Taką kartkową reklamację wrzucić do skrzynki pocztowej bez znaczka pocztowego a do nas dojdzie, poczem zaraz przepadły numer wysyłamy powtórnie.

Zagadki do nagrody.

1. Arytmograf imienny.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

1	5	6	1	7	8
2	4	9	4	10	11
3	12	13	8	14	5
4	6	8	14	6	12
5	14	15	1	5	8
2	4	6	12	1	16

W miejsce cyfr wstawić imiona męskie tak, aby litery początkowe utworzyły imię męskie.

2. Zagadki.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

I.

W trzech literach trzy znaczenia
Każde inne dla si :
Wspak trup koloru czerwienia,
Prostych obawiaj się;
Dwie ostatnie mało znaczne
Jednak, Boże drogi,
Gdybym takich miał choć tysiąc
Nie byłbym ubogi:

II.

Wprost z cegieł zrobiony
Nieraz bardzo duży
Wspak — trunek, marynarze
Pijają go w podróży.

III.

Jestem wysepką — w Persji mnie znają,
Czy to wprost, czy wspak jednakowo
czytają.

3 Szarady.

(Ułożył Jan Liwosz z K).

I.

Pierwszą z czwartą Bóg dał biednym
Żydom na pustyni,
Trzecia z czwartą ach! niejednym
Smutny koniec czyni.
Drugą, trzecią, czwartą zwie się
Równina nie góra.
Na całości w domu, w lesie
Szum walca, mazura.

II.

Całość, to jest pierwsze, drugie;
Zwierz szybszy od konia
Ma na głowie rogi długie;
Drugiem zwią nicponia.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Kazimierz Markiewicz z W.).

WŁ. KUPKINO

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę obraz kolorowy na kartonie przedstawiający Matkę Boską Bolesną.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 13 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 22 „Roli“: 1. Arytmograf: Rząd pionowy: 8, 2, 5, 3, 7. Rząd poziomy: 6, 9, 5, 1, 4. Szarady: Śniadanie, Marceli, Podatek. 3. ajemniczy adres: Kapelan wojsk polskich. 4. Bilety wizytowe: Komisarz, posłaniec.

Dobre rozwiązanie zagadek z Nr. 22 „Roli“ nadesłali pp.: Stanisław Łętowski z G., Franciszek Bańka z W. M, Janina Turska z K., Józef Pliszka z W., Karol Głowacki z J., Piotr Szewczyk z M. i Mieczysław Szeliga z B.

Na_rody otrzymali pp.: Fr. Bańka z W.M i Józef Pliszka z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. W drukarni „Renoma“ w Krakowie ul. Lenartowicza

Giełda płodów rolniczych

z dnia 4 czerwca b. r.

Przenica	19·25—19·50	Słoma długa	5·00—6·00
Żyto	16·25—15·50	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies	19·00—19·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	16·50—17·00	sienn. czer.	140·00—150·00
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka żytnia	25·25—25·50
Groch zwyk.	32·00—33·00	Mąka pszen.	34·00—35·50
Siano słodk.	14·00—15·00	Otręby pszen.	9·50—10·00
Łubin żółty	9·50—11·50	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz.pastew	15·00—17·00	Mąka czerw.	14.00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Wolność.

Naczelnik do więźnia: — Dzisiaj wychodzicie znowu na wolność! Przed bramą czeka na was żona.

— I to pan naczelnik nazywa wolnością?

Ideał.

— W gazecie piszą dziś o orkanie, który w ciągu kilku minut zniósł całe miasto z powierzchni ziemi.

— Przeczytaj to Marysi, ona potrzebuje zawsze pół godziny na zamiatanie schodów!

Różnica i podobieństwo.

— Jaka jest różnica między rumem a rumakiem?

— Taka, jak między koniem a koniakiem.

Okoliczność łagodząca.

— Co oskarżony może podać na swoje usprawiedliwienie?

— Kradłem zawsze wyroby krajowe, panie sędzio.

W szkole.

Nauczyciel ukarał ucznia i mówi mu: obiad?

Ukarałem cię dla twego dobra. Ukarałem cię tak surowo dlatego, że cię kocham.

Uczeń odpowiada:

— Ja też bym chciał kochać pana profesora...

Ważne dla Kół Młodzieży itp.

Zajmę się pracą społeczną: pogadanki, pokazy, referaty z dziedziny ogrodnictwa. — Adres: **Mirek Józef**, Zalesie 138, poczta Kobierzyn.